
DAR MARIANA WALCZAKA
W BIBLIOTECE RACZYŃSKICH
UNGUIBUS ET ROSTRO

O POSTĘPIE

ODCZYT

J. I. KRASZEWSKIEGO

dnia 16 marca 1871 r.

w stowarzyszeniu „Postęp“ w Krakowie.

[illegible]

KRAKÓW.

Nakładem „Czytelni Ludowéj“.

1871.

Krasz-590

Pozr. d.

1956 t. 06

Szanowni Słuchacze!

Staje się zadość woli waszéj — chcieliście, abym przyniósł wam grosz mój wdowi, składam go chętnie, choć to raczéj będzie złamany szeląg tułaczy, licha danina z dobréj chęci, a niewiele warta. — Trudno, bo dobyć z siebie żywe słowo, któreby zagrzać mogło drugich i wlać w nich otuchę, gdy w sercu chłodno, gdy znużenie człowieka złamało i walka go zużyła... Muszę o tém powiedzieć słowo — słuchacze mili — abym się wam wytłumaczył i uniewinnił... Czterdzieści lat jakiegobądź trudu, a zawodu, któremu wszelkiego rodzaju kolców i cierni i błota nie brakło, najupartszą naturę zużyją i siły wyczerpać muszą. Z takiemi ostatkami niewielkiego zapasu przy-

chodzę do was z wygnania, z ziemi obcéj, a przynoszę w sakwach podróżnych odrobiny tylko i ostatki... Lękam się téż, bym wam nie wydał się obcym, bym już nie podołał przemówić do serc... i być zrozumianym. Zawczasu więc o przebaczenie proszę.

* * *

Postęp!! — Czarodziejskie to słowo... — Wiek XIX zapisał je na chorągwi swojéj. Sam ten wyraz, który do dni naszych w tém znaczeniu, jakie dziś ma, nie istniał prawie — samo zjawienie się godła tego cechuje epokę. Ten wyraz zawiera w sobie nową ideę człowieka, nowe zadanie ludzkości, nowy jéj cel, prawo nowe. Kto pierwszy podniósł to hasło do wyżyn, na jakich ono stoi — próżnoby szukać — nagle jakby jasnością wielką objawiła się światu ta idea i wskazała mu drogę. Uczuły ją współcześnie umysły wszystkie i wyrzekły ust tysiące. Jak wszystkie prawdy wielkie — idea postępu nie potrzebowała i nie potrzebuje żadnego dowodzenia — jest jak słońce widoczną; chociaż natura jéj jak natura słońca, niezbadaną jest dotąd i nieokreśloną jasno. Lecz ludzkość wie, iż iść powinna naprzód — choć jakiemi drogami,

środkami, jakiemi warunki rzeczywisty postęp ma pozyskać — szuka dopiero, odgaduje — przeczuwa.

Idea postępu wytrysła z głębszego zbadania dziejów ludzkich — jest ona owocem téj przeszłości, któréj winni jesteśmy wszystko, czém jesteśmy, co mamy — cywilizację naszą, światło, materjalne zdobycze, narzędziem pracy. Wpatrywano się długo w dzieje jak w malowaną kartę, słuchano ich jak legendy.... wielka myśl, która przez lat tysiące się snuje, długo była zakrytą... Temu zbiorowisku wypadków dawano znaczenia różne, bawiono się szczegółami, ziarna z łupiny nikt dobyć nie mógł, bo pora nie przyszła. — W pocie czoła dobiliśmy się słowa dziejów całéj ludzkości, a tém słowem właśnie jest — postęp. Pochód jéj odwieczny, nieskończony, wije się wstęgą, któréj jeden koniec tonie w głębinach ciemnych, drugi w niepościgniętéj jasności.

Niemając idei postępu, tysiące lat ludzkość szła instynktowo, ulegając prawu jego. Od pierwszych wieków, z których mamy tylko podania mgliste do dni naszych — w walkach, trudach, klęskach, tryumfach — fatalizmem tłumacząc wszystko... ludzkość szła ciągle postępując. krzepiąc się, zdobywając. Ofiarą dla tego prawa padały narody, państwa, plemiona... a żelazne prawo po ich trupach gnało ludzi... daléj a daléj... Lecz

pochód ten był bezwiedny, powolny, bo człowiek mu wolą i świadomością nie posiłkował.

Od godziny, w któréj wyraz i idea postępu na świat przyszły, zmienia się postać spraw ludzkich — świadomość celu, wkłada nowe obowiązki na człowieka, obdarza go władzą nową... My, ludzie epoki téj wiemy, że naprzód iść winniśmy, że to przeznaczeniem naszém... i kroczym już ze światłem w dłoni...

W XVIII wieku jeszcze wierzono w człowieka pierwotnie doskonałego, a zepsutego życiem; szukano wieku złotego poza sobą... chciano się cofać do niego, my wiemy, że wiek złoty — o ile on na ziemi istnieć może — przed nami jest, a wrota jego tylko praca nam otworzyć może. Dla nas widocznem to, żeśmy się dorabiali tysiącami lat do tego stanu jaki jest, a do lepszego tysiące dorabiać będziemy musieli... Pokolenie pokoleniu oddaje zarobek swój, epoka epoce zdaje rachunek... z rąk umarłych biorą spuściznę żywi, aby ją rzucić w młode dłonie nowonarodzonych. Wiek spełnia swe zadanie, naród swe posłannictwo, człowiek swój obowiązek... a z zarobku człowieka, narodu, wieku... nie ginie nic. Jakoż w świecie materjalnym najmniejszy pyłek, tak w świecie ducha najdrobniejszy promyk myśli nie umiera... i nie przepada...

Spojrzawszy jednak na te niezmierzone obszary przeszłości, nie odrazu oko dostrzega prawo postępu... wzrost człowieka, rozjaśnianie się prawdy, olbrzymie siły... Historja zdaje się, jakby jednych i tych samych kół obrotem, w którym powtarzają się oblicza, myśli, fakta.... widzimy wzrost, ale widzimy i upadek, i pustynie, i milczenie, i dzicz po cywilizacji, i hordy na zgliszczach ucztujące, i ciemności po epokach świetnych... Ale wpatrzywszy się w tę pstrą kartę, odkryjemy na niéj prawo pochodu, który wężową drogą, krętą, wije się ku wyżynom. Człowiek jest słabym i ludzkość jak on, ma chwile upadku, nie umie ona, niestety, iść inaczéj, jak z ostateczności w ostateczność. Dochodzi krańców i dopiero od nich przerzuca się w im przeciwne, zanim pochwyci miarę... Z każdego upadku wstaje przecie silniejszą, większą, jakkolwiekby był wielkim i straszliwym...

Człowieka przerażają te noce czarne całych wieków — ludzkość przez nie idzie nieustraszona jak my, żyjąc czynem i snem, dniem i ciemnością... Całe dzieje świadczą o tém. — Człowiek pojedyńczy, jednostka, maleje, niknie wobec historji wieków; jest to żołnierz w miljonowym zastępie, chybaby go jenjusz postawił na czele i uczynił wyrazicielem czasu, gwiazdą przewodnią, Mojżeszem wiodącym przez puszczę do ziemi obiecanéj.

W tych olbrzymich rozmiarów historji bez początku i końca, drobnieją wszakże nawet ci, co sobą wyrażali cały lud, cały wiek, całą ideę epoki... Jak ziarno, z którego ma kłos wybujać, zginąć musi, tak giną ziarna postępu, ludzie i pokolenia.

W naturze postępu, którego uczą nas dzieje, pierwszym warunkiem jego jest czas... Ludzkość sunie się, kroczy, idzie stopniowo, opierając się na przeszłości, patrząc w przyszłość... Nie ma tu prawie ani ruchów, ni skoków gwałtownych, chyba gdy po cichéj, niewidocznéj, długiéj, skrytéj pracy, nagle przez nią zdobyty obszar się odkrywa. Przyspieszyć postęp może tylko — praca, a zdwoić pośpiech — wiedza celu, do którego się dąży.

Tajemnicą więc postępu jest praca. Widzimy téż, że gdy idea postępu przyszła na świat, razem z nią poczuto szacunek pracy, jéj dzielność i godność.

Postęp nie spływa na nas jako łaska niebios, jest, musi być owocem walki, trudu, ofiary...

Wszystko to idee nowe, idee naszego wieku. Praca w XVIII w. jeszcze była utrapieniem, była karą Bożą za grzech, a wszystkie raje wymarzone przedstawiały człowieka w stanie błogiego spoczynku. Nikt nie domyślał się przed stu laty, że ta praca przeklinana jako konieczność stra-

szna, mieściła w sobie nietylko zadanie żywota ciała, ale dźwignię ducha...

Od tych ogólnych rysów gdy wzrok nasz zwrócimy na kraj własny i jego dzieje, na podartych dziś kartach przeszłości dostrzeżemy jedno z najdziwniejszych prawa postępu zastósowań. Myśl moją wyrażę w dwu słowach, porównajcie Polskę końca XVIII w. z dzisiejszą, Polskę choćby całą jeszcze przed stu laty, z podartą i rozerwaną, jaką jest dzisiaj. Boli nas serce na widok jéj stanu, a jednak dumni być możemy nawet niedolą naszą. Przez nią i z jéj pomocą zdobywamy, zdobyliśmy stanowisko wyższe duchowe, moralnie czcigodniejsze, niżeśmy mieli w przededniu rozerwania... Nieszczęścia nasze nauczyły nas cierpieć, pracować... i trwać.

W chwili, gdy obcemi wpływy i brakiem światła znękana rozkładała się Polska stara... wpatrzcie się w jéj oblicze, podsłuchajcie mowy, wezwijcie z trumien ludzi, zapukajcie do serc pytając je o miłość kraju... przekonacie się, że więcéj dziś jest Polski niż jéj było, gdy była całą, a dzieci ją kawałkami sprzedawały... Politycznie zabici, ożyliśmy dopiero w trumnie. Patrjotyzm, duch ofiary, sprawiedliwość dla ludu, zdobyliśmy dopiero po upadku. Otworzyły się nam oczy na wady nasze i na blaski przeszłości dopiero w najstraszniejszym upadku i niedoli...

Gdy na tym rynku krakowskim Kościuszko w sukmanie wieśniaczéj przysięgę składał na wierność ojczyznie, miljony ludu jeszcze téj ojczyzny nie znały, trzeba je było do łona matki przytulić, aby przejrzały. Aż do téj chwili Polska żyła kilkakroć stotysiącami szlachty, która się dla siebie dorobiła wolności, a podzielić nią nie umiała z całym narodem... od ustawy dnia 3 maja, która nieśmiało nakreśliła plan uszlachcenia całego narodu, co w języku wieku znaczyło jego emancypację, od kościuszkowskiéj rewolucji, poczyna się powolna, opieszała, nierówna — to prawda, ale ciągle wzmagająca się praca około połączenia wszystkich dzieci jednéj matki... w jedno rodzinne koło... Trud ten nie idzie pospiesznie, tamują go obce wpływy, przesądy, niechęci, *zła wola przebierająca się w* [redacted] *konserwatyzm*... a jednak z dniem każdym zdobywa szersze pole, większe siły, widzimy cuda, tam, gdzie umarło imię i pamięć o Polsce, na zniemczałym Szlązku, w uśpionych Prusach zachodnich, więcéj jest dziś żywiołu polskiego, niż było przed picrwszym rozbiorem. Tam Polakiem czuje się kmieć, mieszczanin, rzemieślnik, nawet niejeden z tych, co został gorzéj niż Niemcem, bo wystygłym kosmopolitą.

Ci, co miłują ojczyznę, niosą pochodnię światła między lud i z każdym dniem liczba Polaków

się mnoży... i każdy się czuje synem téj matki, któréj pierworodni sami całą spuściznę i opiekę wziąć chcieli.

Postęp jest i w tém, że nam się oczy otwarły — na własne siły nasze. Spojrzmy na XVIII wieku koniec, na pierwszą naszego połowę, gdyśmy żebrali u wszystkich posiłków, pomocy — opieki. Wszystkie zawody okrutne, opłacone krwią, płodnemi dla nas były; zdrowa część narodu zrozumiała, iż w sobie sił szukać należy i wyrabiać je z siebie... pracą...

Zrozumieliśmy i to, że praca wszelka do celu wiedzie, a jedno zwątpienie i opuszczenie rąk od celu odwodzi. Nauczyliśmy się cierpieć — uczymy się pracować... nie wszyscy... prawda! niestety— lecz z dniem każdym rośnie liczba ludzi czynu, ludzi trudu, ludzi poświęcenia... Zdobycze naszéj niedoli są wielkie, czy będą płodne? od nas to zależy. Musiemy jeszcze uczyć się wytrwania i niegdyś rycerze dzielni na placu boju krwawego, uczyć się cierpliwéj walki na polu powszedniego życia, idei, zasad... przekonań... W łonie własném rozdzieleni jesteśmy na obozy, rozbici na szeregi i oddziały haseł i zasad przeciwnych. Ani nas ustraszać powinna walka, ani zaprzestać się jéj godzi, ale z ludźmi prowadzić ją musiemy po bratersku, w miłości i z wiarą, że prawda zwycięży... Tą walką przyjdziemy do zgody i jedno-

ści o ile one są możliwe... W społeczności naszéj odbija się od wieków, wszystko co światem wstrząsa — odczuwamy ogólne bóle Europy... bośmy z nią razem iść nawykli. Walkę dziś w narodzie szczepią nie pierwiastki nasze, ale żywioły obce... dopóki ich siłą wewnętrzną nie przetrawimy i nie przerobimy do form i potrzeb życia naszego...

Tak jest, szanowni słuchacze, wśród największych nieszczęść, mamy się czém pocieszyć — bośmy w upadku nie padli, a nadewszystko nie zbrukali się... Jeźli na chwilę wionie na nas trucizna, zaraza jaka.. padną jéj ofiarą jednostki, ogół się krzepi, przechorowuje i zwycięża.. Każdy błąd zgnieciony jest zdobyczą, każdy krok choćby chwiejny prowadzi nas daléj i dopóki nieogarnie zwątpienie, martwota, obojętność, póty o sobie rozpaczać nie powinniśmy. — Dopóki miłość ojczyzny nie wygasła w nas, póty życia i przyszłości...

Ani się dziwić mamy temu, iż zjawili się apostołowie, którzy w imieniu życia — chcieli nas na śmierć prowadzić, dowodząc, że bałwochwalczą miłość kraju stłumić należy, aby nas do nieustannych, wyczerpujących, osłabiających ofiar nie powoływała, aby społeczeństwa nie rozpalała do nadaremnych porywów...

Jest to tak właśnie, jak gdyby kto lękając się pożaru, ogień zgasił na kuchni i w domu. Nie —

mili słuchacze, ogień ten to życie nasze. Rzucać nim niebacznie na własną strzechę się nie godzi, to pewna, ale gasić go jest zbrodnią. Wyśmiano poświęcenie, spotwarzono ofiary, szukano plam na tych, co najwięcéj dla kraju się święcili... Cóż dziwnego, że znaleziono i słabości, i wady, i wmięszanych między ofiarników, oszustów i spekulantów, co szatą matki frymarczyli. A gdzież ich niéma? w szeregach tych świętoszków, co plwają na groby, podostatkiem ich znajdziecie... Za jednostki i wyrodki nie odpowiada żadna społeczność i stronnictwo żadne... Niech się urągają obłąkani i samoluby: pracy, łzom i ofiarom naszym... my z drogi naszéj, którą sto lat kroczyliśmy, postrachem podżeganéj opinji publicznéj — zbić się nie damy... Tradycje narodowe czerpać będziemy u czystych źródeł, wzory w bohaterskich postaciach przodowników Polski, nie w kosmopolitycznych teorjach, które się polskich umysłów nie imają. Nauczyło nas wiele nieszczęście i naukę z niego czerpać mamy...

Programem dla nas dziś — *praca* a pozyskanie siły, nie szafowanie nią na próżne okazy, nie szermowanie słowy, ale istny trud wytrwały... Zasługuje się ojczyznie, kto na swojém stanowisku, na jakiém go postawiła Opatrzność, obowiązek swój spełnia,... a prawdy nie zapiera się i jawnie ją słowem a czynem wyznaje... zasługuje się ojczyznie, kto za prawdę walczy; ale najwię-

céj ten, kto sercem gorącém stara się jéj pozyskać współbraci i miłością zbliża i łączy — organicznie spaja z sobą, wszystkie stany i wszystkie klasy — wszystkie dawne kraju dzielnice, słowem, całą gromadkę dzieci macierzy.. naszéj... Tego najwyższego postępu z duszy stowarzyszeniu waszemu, panowie, życzę i po niem się spodziewam.. będzie on jego zasługą. W duchu miłości ku jedności bratniéj!



EKONOMJA

POLITYCZNA

W ŻYCIU

PRAKTYCZNEM.

WARSZAWA.

Nakł[illegible] i druk[illegible] o. Or[illegible]ran[illegible] Synów.

1873.

EKONOMIJA POLITYCZNA.

EKONOMIJA

POLITYCZNA

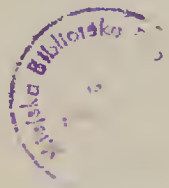
W ŻYCIU

PRAKTYCZNYM.

WARSZAWA.
Nakładem i drukiem S. Orgelbranda Synów.

1873.

Дозволено Цензурою.
Варшава 20 Апрѣля 1873 г.



EKONOMIJA POLITYCZNA

w życiu praktycznym

(z Rondelet'a)

W książeczce niniejszéj pogawędzę z wami o ekonomii politycznéj w zastosowaniu do życia praktycznego, codziennego.

We wszystkich naukach pewną ich tylko częścią zajmują się osoby wyłącznie naukom tym poświęcające się t. j. specyjaliści; lecz we wszystkich także naukach spotykamy pewne pojęcia ogólne, które są przedmiotem naszych codziennych myśli i uwag. Otóż takim pojęciom ogólnym w *ekonomii politycznéj* poświęcamy naszę pracę wstępną.

Patrząc na świat otaczający, spostrzegamy, że wszystko w nim podlega prawom, i to prawom niezmiennym. Każdy z pewnością zauważył, że słońce zawsze wschodzi z téj saméj strony i zachodzi zawsze w tym samym kierunku. Zauważyć także można, że dym kłębami z komina ulatujący unosi się zawsze w górę, gdy tymczasem przedmiot, który upuszczamy z ręki, spada na dół. Nikt z pomiędzy nas nie ośmieli się utrzymywać przeciwnie. To właśnie nazywa się *prawem fizycznym*. Takież same prawa spostrzegamy w życiu człowieka i społeczeństwa.

Człowiek obdarzony rozumem i wolnością, odpowiedzialny za swoje czyny i poczuwający się do swych powinności, ma niezaprzeczenie pewne obowiązki. Jeżeli każdy z nas, jako jednostka, ma obowiązki, to czyż nie jest rzeczą widoczną, że im podlega i samo społeczeń-

stwo? Społeczeństwo bowiem jest połączeniem jednostek, wzajemnie od siebie zależnych i wzajemnie sobie odpowiedzialnych. Niema w nim nic takiego, czegobyśmy nie dostrzegli w jednostce.

Codziennie, gdy wstajemy, ciało nasze wymaga posiłku, a za nadejściem nocy potrzebuje odpoczynku.

„Współeczeństwie więc musimy koniecznie zaspokajać nasze potrzeby i wymagania. Potrzebujemy chleba, aby się nakarmić, napoju, aby ugasić pragnienie, odzieży, by się okryć, wreszcie domu, aby się schronić. Wszystko to w ekonomii politycznéj oznacza się jednym słowem: *bogactwo*. Znaczenie jednakże tego wyrazu jest tu nieco odmiennym od tego, jakie mu nadają w mowie potocznéj. Objaśniamy więc, że bogactwo jest zbiorem wszystkich rzeczy, które wytwarza społeczeństwo dla zaspokojenia po-

trzeb ludzkich. Tak być musi, bo inaczéj mielibyśmy głód, nędzę, niedostatek, wyludnienie!

I oto doszliśmy do określenia ekonomii politycznéj. *Ekonomija polityczna* jest nauką *o bogactwie*, o ile ono się rozwija w łonie społeczeństwa.

Bogactwo podlega tym samym prawom rozwoju co i człowiek. Człowiek rodzi się, żyje i umiera. Toż samo dzieje się i z bogactwem.

Pewnego dnia przychodzi ono na świat; wytwarza je człowiek. Wiedzą o tym wszyscy, a szczególniéj ci, którzy przez swą pracę przemysłową, trzymają w ręku część bogactwa całego kraju. Pierwszy też rozdział w ekonomii politycznéj zajmuje się *wytwarzaniem* czyli *produkcyją*. Rozdział ten odpowiada na pytanie: jak, w jakich okolicznościach i za pomocą jakich środków wytwarza się bogactwo.

Bogactwo nie jest bynajmniéj jak rosnące

w lesie drzewo, które łączy się z ziemią, zapuszcza w niéj korzenie i przez cały czas swego istnienia na jednym i tym samym pozostaje miejscu. Bogactwo przechodzi z rąk do rąk. Jest ono tak ruchliwym jak człowiek. Przychodzi np. do nas z Hamburga, lub z nad morza Śródziemnego, dokąd przybyło z bardzo odległych kolonij. Przychodzi również z nad morza Północnego, ażeby być spożytym na miejscu lub też daléj jeszcze, w krajach południowych. Obok więc pierwszego działu *ekonomii polityczněj*, który mówi o wytwarzaniu czyli produkcyi, staje dział drugi, zajmujący się *zamianą*. W nim znajdujemy odpowiedź na pytanie: w jaki sposób odbywa się handel przedmiotami, wytworzonemi przez ludzi.

Gdy bogactwo zostało wytworzone i uległo zamianie, nie sądźcie, aby przez to spełniło już swoje przeznaczenie. Po cóż bowiem istnieje?

Oto, przeznaczenie bogactwa na tym polega, abyśmy go używali, abyśmy z niego korzystali. Doszliśmy więc i do ostatniego działu ekonomii, który traktuje *o spożyciu bogactw* czyli o ich konsumcyi.

Wytwarzać bogactwo pracą, zamieniać przez handel i spożywać je przez zużycie można jedynie w społeczeństwie spokojnym, przy pewnym porządku, pod osłoną praw mądrych, przeniknionych sprawiedliwością,—w którym władza przedstawiająca naród zapewnia jednocześnie porządek, pokój i bezpieczeństwo. W tym też celu koniecznym jest, aby każdy pracujący, bogacz i robotnik, dla zapewnienia sobie powyższych dobrodziejstw, składał choć drobną ofiarę na utrzymanie porządku i zarząd, oddający tak ważne usługi publiczne. Stąd wziął początek *podatek*. I oto cała ekonomija polityczna.

Pozostawiając tymczasem na stronie ostatnie

działy ekonomii politycznéj, zajmiemy się przedewszystkim *wytwarzaniem* czyli *produkcyją*.

W jaki sposób tworzy się bogactwo? Jak sobie poczyna człowiek, aby zaspokoić potrzeby?

W tym miejscu postaram się zbić przesąd, z którym u nas, na szczęście, spotykamy się rzadziéj aniżeli np. we Francyi lub Anglii. Wyjaśnienie wszakże nie będzie i dla nas zbytecznym.

Są ludzie, przedstawiający sobie społeczeństwo i świat cały, jako stół zastawiony obficie. Zdaje im się, że dość jest przynieść sobie krzesło i zająć miejsce przy uczcie. Stąd też pochodzą skargi tych wszystkich, którym mniéj bogactw przypadło w udziale. Trzeba zwalczać podobnie błędne pojęcia. Przypatrzmy im się bliżéj.

Nie należy sądzić, że świat od samego początku był podobny do takich miast jak np. nasza Warszawa, któréj ulice mają wygodne

chodniki, są oświetlane latarniami, jakby jaki salon. Lecz nie takim był świat przed pojawieniem się bogactwa w epoce cywilizacyi. Mamy zresztą przed oczami przykład, czym był świat na początku. Mamy tu na myśli kraje dzikie, lasy Ameryki lub wnętrze Afryki!

Cóż tam znajdujemy? Nieprzeniknione bory, w których kryją się, czołgają, ryczą i świszczą drapieżne i jadowite zwierzęta. Czyhają one na człowieka w zaroślach i krzakach, aby go napaść i pożreć. Człowiek nie posiada jeszcze broni palnéj, aby się obronić, nie posiada jeszcze środków, któremi go wzbogaciła cywilizacyja. W owych krajach, nietkniętych przez *pracę*, szerzą się zaraźliwe wyziewy; zwierzęta nawet, które obecnie są naszemi towarzyszami, sługami i przyjaciółmi, były początkowo dzikie. Dziś jeszcze istnieje pierwotny typ wołu, zwierzę bardzo niebezpieczne. Pierwotny typ barana

i owcy znajduje się dziś w górach Korsyki; zwierzę to jest straszne a ludziom schwytać się nie daje. Nawet zwierzęta oswojone i ułaskawione, są bardzo skłonne do powrócenia do stanu dzikości.

Hiszpanie, robiąc wyprawę w celu odkrycia nowych krajów, mieli przy sobie wysokie psy, których używali do polowania na dzikich. Psy te były zupełnie oswojone i łagodne. Otóż kilka sztuk zbłąkało się w lasach. Po upływie lat dwudziestu, hiszpanie, którzy przeniknęli gęstwiny tych lasów, spotkali olbrzymie zwierzęta z sierścią najeżoną, wydające straszne ryki i tak niebezpieczne jak lwy. Były to owe psy zbłąkane. Straciły głos i stały się znowu zwierzętami dzikiemi. Zresztą nie mamy potrzeby szukać przykładów między zwierzętami.

Cóż się dzieje po wsiach z sadami zaniedbanemi i bez żadnéj opieki pozostawionemi? Po-

wracają one do stanu dzikości. Przestańmy uprawiać ziemię, a wnet się pokryje bezużytecznym i szkodliwym zielskiem. Bo też tylko zielsko rodzi się samo: zboże, warzywa, winogrona, trzeba koniecznie uprawiać.

Oto źródło bogactwa. Wytwarza je *praca*. Nie zasiadamy więc do stołu obficie zastawionego, lecz sami wytwarzamy wszystkie rzeczy pożyteczne, których potrzebujemy.

Dla tego też tym rzeczom dano nazwę bardzo piękną i prawdziwą. Wytwór dokonany pracą człowieka, nazwano *własnością*. Jakikolwiek wyrób wytwarza człowiek, mały czy wielki, jest on zawsze rezultatem pracy w pocie czoła, wysiłków, cnoty. Własność przeto jest niejako przedłużeniem i wcieleniem jego osoby.

Wskazaliśmy, że własność ma źródło w bogactwie. Przedstawimy teraz skutki własności.

Głównym skutkiem bogactwa, jest utworze-

nie *kapitału* dla tego, który pracuje. Natychmiast bliżéj to wyjaśnimy. Nie należy sądzić, po tym, cośmy wyżéj powiedzieli, że jedynym naszym celem jest zaspokojenie potrzeb codziennych, koniecznych. Zobaczmy, jakie jest prawo naszego życia: Przychodząc na świat, jesteśmy słabi, jesteśmy dziećmi. Siły nasze nie mają jeszcze ani wielkiego znaczenia, ani dostatecznego rozwinięcia; dziecię nie może zarabiać sobie na życie. Spożywa ono więcéj aniżeli zarabia. W miarę jednakże przechodzenia z wieku dziecięcego do młodości, a z młodości do wieku męskiego, spostrzegamy objawy bardzo ważne: wartość pracy, znaczenie człowieka i jego siły wzrastają.

Wówczas to człowiek w sile wieku, może sypiać kilka zaledwie godzin, może znosić bez niebezpieczeństwa niewygody i pozbawiać się wielu rzeczy. Nie potrzebuje potraw deli-

katnych, nie wymaga ich bowiem ciało zdrowe i silne, jego potrzeby są już drobnostką, a siła doszła do zupełnego rozwoju.

Po upływie atoli pewnego czasu, występuje inne, odwrotne zjawisko, przechodzimy bowiem z wieku męskiego do wieku dojrzałości, a następnie do starości. Wtedy to potrzeby nasze powiększają się; musimy dłużéj spać, dłużéj odpoczywać, zachowywać we wszystkim pewną miarę, pewną ostrożność, czego wiek męski niewymagał. Siły stopniowo się zmniejszają i upadają. Jesteśmy wprawdzie zdolniejsi, doświadczeńsi w zajęciach, nie możemy jednak pracować z takim zapałem i wytrwałością jak dawniéj.

Oto jakie przechodzimy koleje. Zbytecznym byłoby objaśniać je, są one najwymowniejszą nauką postępowania w życiu. Jeżeli źródłem bogactwa jest praca, będąca cnotą, to celem je-

go jest oszczędność. Gdy robotnik mający 25 lat powie nam: Nie potrzebuję nic od nikogo, posiadam dość znaczny zarobek, który spożywam w zupełności, odpowiedzmy mu wtedy wprost i bez ogródki: „Jeżeli masz dwadzieścia pięć lat, jeżeli jesteś w pełni sił, a nie odkładasz choć małéj cząstki owoców swéj pracy na lata starości, wiesz-że co czynisz? Gubisz samego siebie; godzisz na własne życie, popełniasz samobójstwo. Okresy naszego życia są tak rozłożone, iż wzajemnie się wspierają; młodość musi przygotowywać dla wieku dojrzałego, starość zaś zbierać owoce cnoty i mądrości wieku męskiego. Wiemy obecnie, czym jest bogactwo i że źródłem jego jest praca. Wiemy także, iż rezultatem bogactwa jest własność. Wykazaliśmy nakoniec, że użytecznym następstwem bogactwa jest oszczędność. Teraz możemy sobie zadać pytanie, w jaki sposób bogac-

two się wytwarza? Ile jest rodzajów wytwarzania bogactwa? Są trzy klasy pracowników, ponieważ trzy są sposoby wytwarzania bogactwa. a mianowicie: rolnictwo, przemysł i handel.

Rolnik odkłada ze swych zbiorów pewną ilość ziarna, którą przeznacza na zasiew przyszłoroczny. Uprawia on rolę, bronuje ją, czeka, aby deszcz przyczynił się do obfitości ziarna, aby słońce przyśpieszyło dojrzewanie zboża, aby pozłociło jego kłosy.

Oto pierwsza praca człowieka; odbywa się ona po wsiach. Człowiek uprawiając ziemię, pomaga sobie zwierzętami domowemi, wytwarza chleb, wino, mięso i wszystkie przedmioty konieczne do pożywienia.

Oto wytwarzanie rolnicze czyli rolnictwo. Potrzeby jednak nasze nie ograniczają się na pożywieniu, na przedmiotach pierwszéj konieczności,—mamy jeszcze inne. Brak nam odzieży,

która okrywa, mieszkań. które służą za schronienie, zegara wskazującego czas, krzeseł i stołków do siedzenia. Potrzeba koniecznie te rzeczy wytworzyć; ktoś więc musi zadać sobie tyle pracy, tyle trudu, aby wszystko to zrobić. To właśnie nazywamy wytwarzaniem *rękodzielniczym* czyli *przemysłowym*. Weźmy przedmiot najprostszy, naprzykład stół dębowy. Cóż było początkowo? Oto wielkie drzewo rosnące w lesie; nazywamy je *materyjałem pierwotnym*. Gdy szło o zbudowanie tego stołu, przywołano najprzód drwala, proszono go o wyrwanie drzewa z ziemi lub ścięcie. Przytym zdjęto z niego korę. Następnie przywołano cieślę, który zrobił z drzewa deski niehebłowane. Deski te kupił stolarz, obrobił je i połączył; tym sposobem powstał stół, którego używamy. Oto jest *wytwarzanie przemysłowe*. Zastanówmy się tylko, jak wszystko jest pięknie urządzone. Aby urze-

czywistnić braterstwo, które jest marzeniem wszystkich ludzi i życzeniem wszystkich serc, codziennie mówmy sobie: powinniśmy być o tyle dobrzy, o tyle miłosierni, aby poświęcać coś dla bliźniego. Każdy z nas winien się zajmować innemi ludźmi, tak jakby szło o własnego brata lub ojca; winniśmy wreszcie przez ciągłą wymianę usług, pomagać sobie wzajemnie i wzajemnie się wspierać. Ach! pomyślicie sobie, stalibyśmy bardzo wysoko, gdyby takie braterstwo już dzisiaj istniało! Otóż nie dziwcie się, gdy wam powiem, że ono w pewnéj mierze istnieje. Samo społeczeństwo jest niczym innym, jeno braterstwa praktykowaniem.

Mamyż przytaczać na to dowody? Do mieszkania potrzeba nam okna, do odzieży pary butów, palta, do oparcia się stołu, krzesła i t. p., cóż wtedy robimy? Postępujemy tak jak gdybyśmy prowadzili następującą rozmowę: Odwo-

łuję się do mego sąsiada i powiadam mu: Nie umiem zbudować domu, nie jestem bowiem mularzem; nie umiem zrobić zamka, ponieważ nie jestem ślusarzem, ani szyb nie będąc szklarzem,— proponuję ci jednakże taki układ: jestem szewcem, teraz jest początek zimy, będziesz więc potrzebował butów, oto przyjdź do mnie, zrobię ci buty, a ty dasz mi w zamian twoją pracę.

Gdy przechodzę koło składu wyrobów szewckich, uderza mnie wielka ilość butów w nim wystawionych i mówię sobie z niezmierną pociechą. Dla iluż to ludzi ten człowiek pracuje! Biedna staruszka krzątająca się około swego gospodarstwa, będzie miała mocne obuwie, które ją uchroni od zaziębienia się; miłe dzieciątko posiadać będzie zgrabne trzewiczki, co zabezpieczą jego nóżki od zimna i wilgoci. W tym samym domu na pierwszym piętrze, inny czło-

wiek zajmuje się robotą ubrania. Otóż, gdy nasz szewc zapotrzebuje surduta lub palta, zajdzie do swego sąsiada krawca i dostanie takowych, a gdy krawiec zechce mieć buty zajdzie do swego sąsiada szewca i nabędzie potrzebnego towaru. Nie należy więc zbyt czarno patrzeć na świat; prawie wszystko odbywa się w nim tak jak tego wymaga idea braterstwa. Wytwarzanie przemysłowe bywa właściwie dwojakie i wykonywa się dwojakim sposobem. Pierwszy sposób wytwarzania polega na pracy ręcznéj przy pomocy narzędzi, w warsztatach, pracowniach; drugi sposób polega na pomocy maszyn, a używają go przeważnie w wielkich rękodzielniach i fabrykach.

Zobaczmy naprzykład, jak się wyrabiają pewne przedmioty, a wyjaśni się nam kwestyja podziału pracy.

Jako przykład weźmy parę butów. Zwykle kilku robotników pracuje wspólnie, aby buty

takie wykończyć. Jeden zajmuje się podeszwami, inny cholewami i t. p. Tak samo dzieje się z zegarem, z pierścionkiem; wszystkie te przedmioty dają początek wielu rodzajom pracy. Zajmujący się jubilerstwem wiedzą bardzo dobrze, że pierścionki najprzód się odlewa, później poleruje, wreszcie dodaje się pewne ozdoby. Czyż nie widzicie, że ten podział pracy, gdy przedmiot przechodzi z rąk do rąk, stanowi wyborne i obfite sił połączenie? Dzieje się to tak samo, jak gdyby robotnicy mówili do siebie: „Byłoby nam zbyt trudno wyuczyć się dobrze wszystkich szczegółów rzemiosła; potrzebaby do tego zbyt długiego czasu, różnych narzędzi i warsztatów.

Podzielmy więc pracę między siebie. Jeden z nas niechaj się zajmie odlewaniem, drugi polerowaniem, a trzeci ozdabianiem.

Weźmy inny przykład: widzimy przed sobą

biblijotekę: pomyślny przez ile to rąk przeszła każda książka, którą czytamy. Papiernik wyrobił biały papier i oddał go drukarzowi, po drukarzu nastąpiła koléj na broszurującego t. j. składającego arkusze we właściwą formę. daléj występuje introligator, który książkę zszywa i daje jéj tekturową okładkę, wreszcie złotnik wypisuje na jéj grzbiecie tytuł i imię autora.

We wszystkich zajęciach przemysłowych i rolniczych, rzeczy odbywają się bezwarunkowo tak samo, jak gdybyśmy z góry się umówili i zgodzili się na jedno. Za przykład podobnéj zgody w wyższym stopniu posłużyć nam może wszelki wynalazek, wszelka maszyna. Czymże bowiem są maszyny? Po dziś dzień jeszcze ludzie żywią pewne uprzedzenia do uczonych. Często słyszymy, że uczeni są to ludzie do niczego, że nie przynoszą korzyści nikomu. Lecz kto wynalazł maszyny, jeżeli nie ci uczeni, którzy

powiedzieli sobie pewnego dnia: ta i owa praca zbyt trudno człowiekowi przychodzi; podnoszenie ciężkiego młota i uderzanie nim o rozpalone żelazo, aby coś ukuć, za wiele jakoś sił wyczerpuje. Czyżbym nie mógł, ja fizyk, ja geometra, ulżyć tym biednym robotnikom? Gdybym też uwolnił ich od téj strasznéj pracy i zbudował maszynę. Co ludzie uczeni powiedzieli, to i zrobili. Dziś też, gdy wchodzimy do fabryki, spostrzegamy z podziwieniem, że rozporządzają w nich niezmiernemi siłami. Lecz już nie ręka człowieka porusza te ogromne masy i podnosi te olbrzymie młoty.

Ażeby wywołać tę burzę trzeba tylko, aby robotnik przyłożył rękę do drążka żelaznego, a maszyna pracuje sama. Uwalnia go ona od zmęczenia; ma, że tak powiem, oczy, ręce, siłę i zręczność.

Obok więc tego robotnika, który porusza kor-

bą, lub dostarcza maszynie węgla i wody, stoi uczony, który zanim ją zbudował, wyczerpał swe życie, niedosypiając nocy. Maszyna, którą pozostawił po sobie, przedstawia jego naukę, jego gienijusz. Obaj więc pracują: robotnik poruszający maszynę, i uczony, będący jéj wynalazcą, jéj budowniczym.

Skończywszy tym sposobem z rolnictwem i przemysłem, przechodzimy do handlu. Przedmioty użyteczne ludziom nie wszędzie mają tę samę wartość. Weźmy naprzykład pomarańcze; sprzedają je u nas po 8 i po 10 groszy. W Niemczech cena ich jest niższą, we Francyi (w Paryżu np.) kosztują po 3 i 4 grosze a w Marsylii, w porcie, gdy przyjeżdżają statki, za 6 groszy można ich brać, ile się komu podoba. W Rosyi znowu (w Petersburgu np.) są one o wiele droższe, aniżeli w Warszawie, a jeszcze daléj na północy cena ich jest dwa razy wyższą,

aniżeli w Petersburgu. Tak samo dzieje się z wielu innemi przedmiotami. Handel więc polega na przewożeniu towarów z jednéj miejscowości do drugiéj, przyczym, jakeśmy to wykazali, cena towarów podnosi się. Dodajemy również wartości przedmiotom, gdy je dzielimy na małe części, i sprzedajemy częściowo.

I tak, w restauracyi dostać można jedzenia na porcyje. Czymże jest taka restauracyja, jeżeli nie wytwarzaniem, pod formą handlu. Wchodząc do niéj, niemamy zamiaru ani możności zjedzenia całego cielaka lub barana, żądamy jedynie, aby nam dano porcyję za złoty lub czterdzieści groszy.

Czyż nie jest widocznym, że podobna sprzedaż wytwarza istotną wartość. wytwarza bogactwo. Restaurator zakupuje hurtownie drób i zwierzynę, a sprzedaje cząstkowo. I to właśnie nazywamy wytwarzaniem czyli produkcyją

handlową. Powiększamy wartość przedmiotów, przewożąc je z jednego miejsca na drugie, powiększamy również, dostarczając ich bezpośrednio spożywcy. Widzieliśmy więc jak się wytwarza bogactwo, na tym też kończymy rozdział pierwszy ekonomii i przystępujemy do rozdziału drugiego, którego przedmiotem jest *zamiana*. Zamiana bogactw odbywa się trójako:

Bezpośrednio,

Za pośrednictwem monety i

Za pośrednictwem kredytu.

Pierwszy sposób zamiany przedmiotów, w świecie ucywilizowanym, w Europie i Ameryce, nie jest już w użyciu, został bowiem zastąpiony przez monetę. Używają go jednak w Afryce i dlatego też postaramy się objaśnić go przykładem. Dzicy mieszkańcy tej części świata, odznaczają się wielką obawą, aby nie zostali niewolnikami. Ludzie więc handlujący

z niemi, przy zbywaniu im różnych przedmiotów, jak: broni, wódki, odzieży, składają te przedmioty na brzegu rzeki, a następnie oddalają się. Poczym przybywają dzicy i kładą obok przedmiotów, które chcą nabyć, worek złotego piasku, ponieważ posiadają go w obfitości i również się cofają. Kupiec powraca: gdy znajduje dostateczną ilość złotego piasku, zabiera go; jeżeli zaś przeciwnie, zdaje mu się, że ta ilość nie wyrównywa cenie jego towarów, wtedy zabiera napowrót swoje towary.

Oto najprostszy i najpierwotniejszy sposób handlu. Przedstawmy sobie obecnie wieśniaka posiadającego wołu. Potrzeba mu pługa, sukni dla żony, a siermięgi i butów dla siebie. Nie może dać krawcowi uda tego wołu, szewcowi nóg lub języka: zwierzę bowiem nie da się tak podzielić. Zmuszony wiąc jest wyszukać człowieka, który potrzebuje całego wołu,

ofiarować mu go pod warunkiem, że otrzyma jego wartość t. j. inny przedmiot wyrównywający wartości wołu.

I oto doszliśmy do pojęcia monety; moneta przedstawia przedmioty dające się zamienić, a raczéj przedstawia ich wartość. Stanowi ona przytym jednostkę wartości stałą, pewną i powszechnie uznaną.

Metale, mianowicie złoto i srebro, stały się monetą powszechną, ponieważ posiadają wartość zamienną, oznaczoną, niewątpliwą i niezależną. Lecz może nas kto zagadnąć, że płacimy nie tylko monetą, ale papierami, biletami, rewersami, wekslami i t. p. Otóż używanie tych papierów, biletów, ich wyrabianie, ich obieg wreszcie, zasadza się na tym, co nazywamy kredytem.

Młody rzemieślnik żeni się. Majątek jego wraz z majątkiem żony wynosi 3000 złotych:

oto wszystko, co razem posiadają. Jest stolarzem i to niepoślednim, wyrabia bowiem sprzęty z droższego drzewa: potrzebuje np. owego drogiego drzewa, mahoniu lub palisandru za 3000 złotych. Jeżeli odda odrazu te 3000 zł., któremi rozporządza, nie pozostanie mu nic, nie będzie miał z czego żyć. Musi przytym opłacić mieszkanie, pomocników i t. p. Szuka więc kupca i powiada mu: Jestem poczciwym człowiekiem, potrzebuję tego a tego, wystawię ci rewers i zapłacę za rok.

Należy rozważyć, jak wielkie ma znaczenie owo wzajemne zaufanie między ludźmi, i ile dobrodziejstw wypływa z kredytu. Oto człowiekowi, który przed chwilą miał w kieszeni 3000 złotych, i nie mógł nic począć, dostarczają drzewa za drugie 3000, które zwróci dopiero za rok. Biorący pożyczkę wydaje rewers i zaczyna obracać kapitałem 6000 złotych.

Następnie udaje się do krawca, do rzeźnika, piekarza, gospodarza domu; każdy daje mu na kredyt i oto obraca już 9000 złotych, mając początkowo tylko 3000. Kredyt więc jest pomnażaniem kapitału, wypływa z porządku moralnego, zasadza się na zaufaniu, na rzetelności a nie na pieniądzach. Objaśnimy to bliżéj.

Gdyby powiedziano nam: dajcie kredyt człowiekowi bardzo bogatemu, który jest wielkim marnotrawcą, czyż moglibyście mieć do niego zaufanie? Gdyby nam powiedziano przeciwnie: Oto jest zacny i poczciwy chłopiec, człowiek, który zawsze wzorowo się prowadził, żeni się, poślubia godną kobietę, wstępuje w życie rodzinne, a przytym jakto zwykle mówią, ma chęć być człowiekiem użytecznym.

Czyżbyśmy w takim razie, pomimo braku wszelkiéj materyjalnéj rękojmi, nie użyczyli raczéj kredytu ostatniemu aniżeli pierwszemu.

Podstawą więc kredytu, powtarzamy, nie są pieniądze, lecz wartość człowieka.

Jestto piękna strona ekonomii politycznéj, iż naucza ona, że ile wart człowiek, tyle wart jego majątek: najlepszym więc sposobem dania sobie rady na tym świecie, jest: być uczciwym i cnotliwym.

Po zamianie następuje spożycie.

Gdy bogactwo zostało wytworzone, nastaje chwila jego użycia. Używając przedmiotu, spożywamy go, ulega on spożyciu.

Należy tu zaznaczyć trzy punkty:

Albo posiadamy więcéj potrzeb aniżeli środków ich zaspokojenia,

albo potrzeby wyrównywają środkom,

albo wreszcie posiadamy więcéj środków, aniżeli potrzeb.

Stąd téż biorą początek trzy zjawiska spo-

łeczne. o których tak często słyszymy: niedostatek, zamożność i zbytek.

Czymże jest niedostatek, nędza? Jestto stan, w którym człowiek ma mniéj, aniżeli wymagają jego potrzeby. Zamożność znowu jest stanem, w którym człowiek ma pewne potrzeby i może uczynić im zadość. Zbytek wreszcie zachodzi wtedy, gdy człowiek posiada nie tylko tyle ile potrzebuje, lecz jeszcze pewną przewyżkę mniéj lub więcéj znaczną.

Jakże zajmującą staje się ekonomija polityczna, gdy dochodzi do tego punktu, ileż pięknych i pocieszających odkrywa nam objawów!

Weźmy np. nędzę. Niestety, nie można sądzić, że ludzie, którzy w nią popadli, nie mają sobie nic do zarzucenia. Spójrzmy np. na nasze społeczeństwo. Czego też ono nie robi dla tych nieszczęśliwych, co cierpią, jak ono o nich myśli, ile czyni wysileń, aby nędzy zapobiedz,

jak stara się przyjść w pomoc tym, którzy potrzebują, jużto dając im dobre rady jużto wsparcie pieniężne.

Rzućmy okiem na kasy groszowe, na kasę oszczędności, na towarzystwo dobroczynności, na ochrony, przytułki dla starców i sierot, na szpitale. A daléj chorzy, po uleczeniu, potrzebują odpoczynku, aby do sił powrócić,—istnieje więc dla nich osobny przytułek; jednym słowem nic tu nie jest zaniedbane, o wszystkim pamiętano.

Poświęcimy również kilka słów zamożności, zbytkowi. Pod tym względem spotykamy często poglądy fałszywe i niesłuszne narzekania. Mówimy sobie naprzykład. Jakże szczęśliwi są niektórzy ludzie na tym bożym świecie! Mają powozy, konie, na stołach ich srebrne półmiski, wytworne potrawy, wyśmienite wina, a jakże to wszystko jest piękne! Lecz ci, co rozumują

w ten sposób, zapominają, że każdy człowiek ma troski, podlega pewnym słabościom. Bezwzględne szczęście nie istnieje, a najbardziéj się do niego zbliża ten, kto poprzestaje na swoim, kto jest z siebie zadowolony, nie zazdroszcząc nikomu, nie oglądając się na innych. Rzemieślnik, gdy wykonał dzienną pracę, gdy przychodzi chwila spoczynku, oddycha swobodnie, w spokoju. Niejeden tymczasem z tych dostojników, możnowładców, chociaż ma sprzęty wspaniałe, spać jednak nie może, jakkolwiek jego stoły są zastawione bogato, dotyka wszakże potraw z niespokojną myślą. Nie zazdrośćmy więc nikomu zbytków ani zamożności.

Należy nam w końcu wyjaśnić, co to jest podatek w społeczeństwie porządnie uorganizowanym. Powiadają, że podatek jest prawdziwym uciskiem. Jakto! chcę otworzyć sklep, każą mi zapłacić! Urządzam sobie warsztat, muszę pła-

cić, jestem służącym, płacę! Podatek jednakże, który składamy i przeciwko któremu niesłusznie powstajemy, nie jest wcale poświęceniem, ale daje nam korzyść. Istnieje on w interesie i dla ochrony całego społeczeństwa. Aby zająć się przemysłem, rzemiosłem lub handlem, potrzeba pewnych narzędzi, przyrządów, sprzętów, a przedewszystkim potrzeba wartości, bezpieczeństwa, porządku i spokojności.

Gdy sąsiad naruszy nasze prawa, zajmie nasz grunt, przywłaszczy sobie naszę własność, jest ktoś, co wyśledzi przestępcę, osądzi go i zwróci [illegible] prawdziwemu właścicielowi. Krzywda wyrządzona najostatniejszemu z nędzarzy nie ujdzie bezkarnie, prawo bowiem jest jednakowe dla wszystkich, skarga każdego będzie wysłuchaną, każdy winowajca będzie zatrzymany i ukarany.

Aby zapewnić wolność, pomoc, zabezpieczyć

własność i honor, władza wyrażająca najwyższą wolę całego społeczeństwa, żąda od nas dziesięciu lub sześciu złotych podatku.

Jestże w tym coś nadzwyczajnego?

Jeżeli zechcemy sobie zdać rachunek ze wszystkiego, co opłacamy temi złotówkami, to przekonamy się, że kilka groszy przypada na policyjanta, kilka na sędziego, a reszta według sto[illegible] sunku.

Czyż to za drogo?

Takie więc jest znaczenie podatku. Celem jego zaspakajać wydatki konieczne dla bezpieczeństwa obywateli, dla załatwiania sto[illegible] międzynarodowych t. j. takich, w jakie jedno państwo wchodzi z drugim dla własnéj korzyści, dla rozwoju dobra i bogactwa ogólnego.

Dzisiaj zresztą podatki jednakowo są rozłożone na wszystkich, każdy płaci w stosunku do

swego majątku, do swego dochodu, a nie jak dawniéj, gdy jedni nic nie płacili, a drudzy byli zbyt obciążeni. Bo téż i dzisiejsze społeczeństwa nie są wcale podobnemi do społeczeństw dawnych, w których panowało niewolnictwo, a tysiące, miliony ludzi pracowało od wczesnego rana do późnéj nocy, nie zbierając żadnego owocu swéj pracy, nie otrzymując żadnego wynagrodzenia za swe trudy.

Trudno sobie wyobrazić jak niewolnicy byli traktowani w Rzymie. Pan posiadający niewolnika, mógł poobcinać mu uszy, wyłupić oczy, brać go na tortury, mógł go wreszcie pokrajać na kawałki, a prawo przeciw temu nie powstawało, owszem obojętnie na to pozwalało.

Porównywając dopiero czasy starożytne z nowszemi, ocenić możemy, ile dziś doznajemy szczęścia, które jest następstwem wzma-

gającego się dobrobytu, a ogólny dobrobyt jest tylko wynikiem rozszerzającéj się cywilizacyi i postępu nauk.



Nakładem Tejże Firmy

oprócz

1. Ekonomii politycznej,

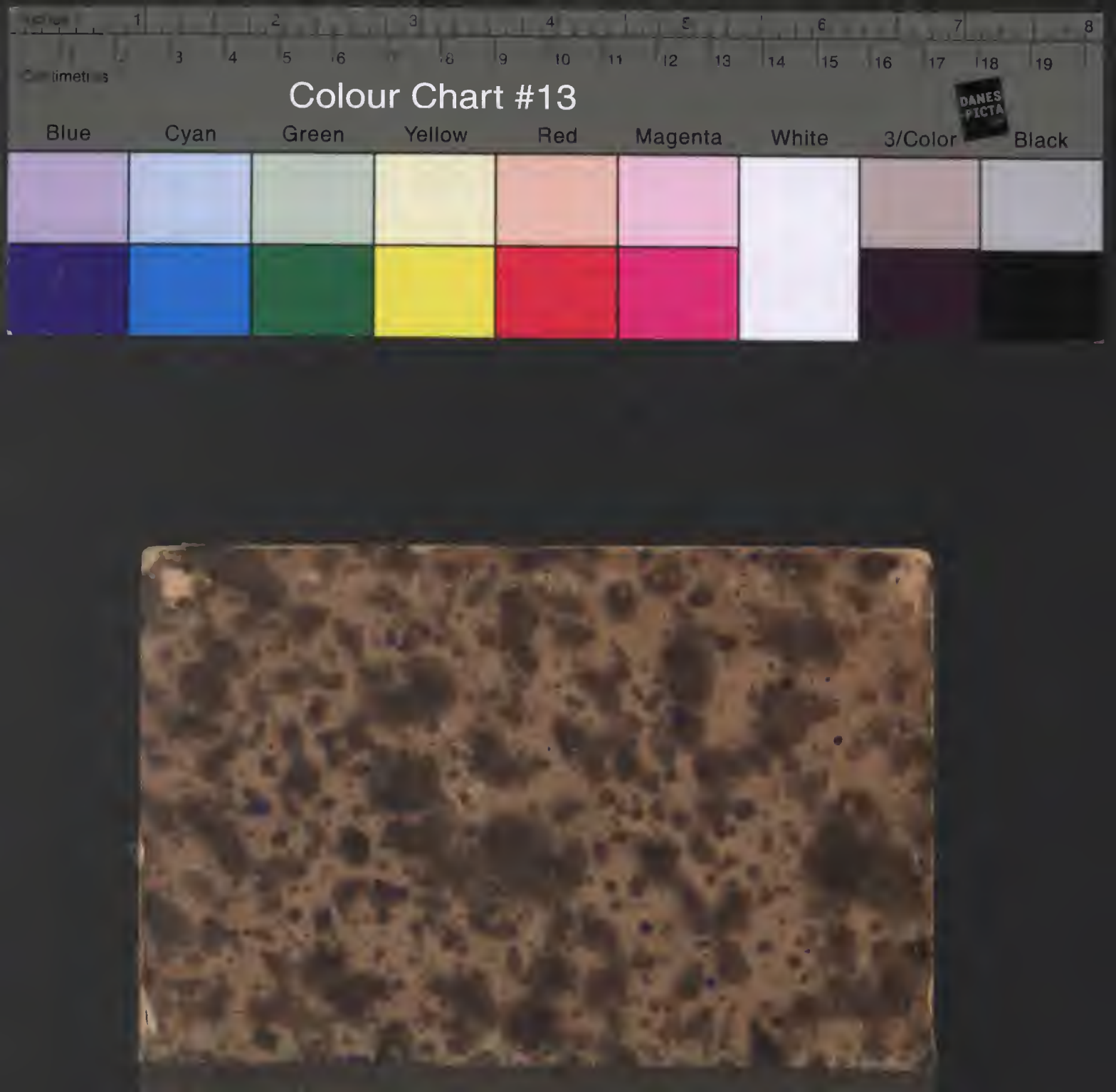
wyjdą następujące książeczki:

2. O fizycznych własnościach powietrza.
3. Sposób zostania szczęśliwym.
4. Rola rozumu w produkcyi.
5. O chemicznych własnościach powietrza.
6. Przemysł ludzki.
7. Przewidywanie i oszczędność.
8. Kredyt ludowy.
9. Stowarzyszenia spożywcze.
10. Stowarzyszenia wytwórcze.
11. Prace dzieci.
12. O monecie.

— 92 —

Cena każdej książeczki . . . kop 1½.
a na prowincyi wszystkich 12, rsr. 1 kop. 20.

Biblioteka Raczyńskich
JIK 590
JIK0590


Colour Chart #13
DANES PICTA
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black


DAR MARIANA WALCZAKA
W BIBLIOTECE RACZYŃSKICH
UNGUIBUS ET ROSTRO

O POSTĘPIE

ODCZYT

J. I. KRASZEWSKIEGO

dnia 16 marca 1871 r.

w stowarzyszeniu „Postęp“ w Krakowie.

.IU

KRAKÓW.

Nakładem „Czytelni Ludowéj“.

1871.

Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANE PICTA

Krasz-590

Pozr. d.

1956 t. 06

Szanowni Słuchacze!

Staje się zadość woli waszéj — chcieliście, abym przyniósł wam grosz mój wdowi, składam go chętnie, choć to raczéj będzie złamany szeląg tułaczy, licha danina z dobréj chęci, a niewiele warta. — Trudno, bo dobyć z siebie żywe słowo, któreby zagrzać mogło drugich i wlać w nich otuchę, gdy w sercu chłodno, gdy znużenie człowieka złamało i walka go zużyła... Muszę o tém powiedzieć słowo — słuchacze mili — abym się wam wytłumaczył i uniewinnił... Czterdzieści lat jakiegobądź trudu, a zawodu, któremu wszelkiego rodzaju kolców i cierni i błota nie brakło, najupartszą naturę zużyją i siły wyczerpać muszą. Z takiemi ostatkami niewielkiego zapasu przy-

chodzę do was z wygnania, z ziemi obcéj, a przynoszę w sakwach podróżnych odrobiny tylko i ostatki... Lękam się téż, bym wam nie wydał się obcym, bym już nie podołał przemówić do serc... i być zrozumianym. Zawczasu więc o przebaczenie proszę.

* * *

Postęp!! — Czarodziejskie to słowo... — Wiek XIX zapisał je na chorągwi swojéj. Sam ten wyraz, który do dni naszych w tém znaczeniu, jakie dziś ma, nie istniał prawie — samo zjawienie się godła tego cechuje epokę. Ten wyraz zawiera w sobie nową ideę człowieka, nowe zadanie ludzkości, nowy jéj cel, prawo nowe. Kto pierwszy podniósł to hasło do wyżyn, na jakich ono stoi — próżnoby szukać — nagle jakby jasnością wielką objawiła się światu ta idea i wskazała mu drogę. Uczuły ją współcześnie umysły wszystkie i wyrzekły ust tysiące. Jak wszystkie prawdy wielkie — idea postępu nie potrzebowała i nie potrzebuje żadnego dowodzenia — jest jak słońce widoczną; chociaż natura jéj jak natura słońca, niezbadaną jest dotąd i nieokreśloną jasno. Lecz ludzkość wie, iż iść powinna naprzód — choć jakiemi drogami,

środkami, jakiemi warunki rzeczywisty postęp ma pozyskać — szuka dopiero, odgaduje — przeczuwa.

Idea postępu wytrysła z głębszego zbadania dziejów ludzkich — jest ona owocem téj przeszłości, któréj winni jesteśmy wszystko, czém jesteśmy, co mamy — cywilizację naszą, światło, materjalne zdobycze, narzędziem pracy. Wpatrywano się długo w dzieje jak w malowaną kartę, słuchano ich jak legendy.... wielka myśl, która przez lat tysiące się snuje, długo była zakrytą... Temu zbiorowisku wypadków dawano znaczenia różne, bawiono się szczegółami, ziarna z łupiny nikt dobyć nie mógł, bo pora nie przyszła. — W pocie czoła dobiliśmy się słowa dziejów całéj ludzkości, a tém słowem właśnie jest — postęp. Pochód jéj odwieczny, nieskończony, wije się wstęgą, któréj jeden koniec tonie w głębinach ciemnych, drugi w niepościgniętéj jasności.

Niemając idei postępu, tysiące lat ludzkość szła instynktowo, ulegając prawu jego. Od pierwszych wieków, z których mamy tylko podania mgliste do dni naszych — w walkach, trudach, klęskach, tryumfach — fatalizmem tłumacząc wszystko... ludzkość szła ciągle postępując. krzepiąc się, zdobywając. Ofiarą dla tego prawa padały narody, państwa, plemiona... a żelazne prawo po ich trupach gnało ludzi... daléj a daléj... Lecz

pochód ten był bezwiedny, powolny, bo człowiek mu wolą i świadomością nie posiłkował.

Od godziny, w któréj wyraz i idea postępu na świat przyszły, zmienia się postać spraw ludzkich — świadomość celu, wkłada nowe obowiązki na człowieka, obdarza go władzą nową... My, ludzie epoki téj wiemy, że naprzód iść winniśmy, że to przeznaczeniem naszém... i kroczym już ze światłem w dłoni...

W XVIII wieku jeszcze wierzono w człowieka pierwotnie doskonałego, a zepsutego życiem; szukano wieku złotego poza sobą... chciano się cofać do niego, my wiemy, że wiek złoty — o ile on na ziemi istnieć może — przed nami jest, a wrota jego tylko praca nam otworzyć może. Dla nas widocznem to, żeśmy się dorabiali tysiącami lat do tego stanu jaki jest, a do lepszego tysiące dorabiać będziemy musieli... Pokolenie pokoleniu oddaje zarobek swój, epoka epoce zdaje rachunek... z rąk umarłych biorą spuściznę żywi, aby ją rzucić w młode dłonie nowonarodzonych. Wiek spełnia swe zadanie, naród swe posłannictwo, człowiek swój obowiązek... a z zarobku człowieka, narodu, wieku... nie ginie nic. Jakoż w świecie materjalnym najmniejszy pyłek, tak w świecie ducha najdrobniejszy promyk myśli nie umiera... i nie przepada...

Spojrzawszy jednak na te niezmierzone obszary przeszłości, nie odrazu oko dostrzega prawo postępu... wzrost człowieka, rozjaśnianie się prawdy, olbrzymie siły... Historja zdaje się, jakby jednych i tych samych kół obrotem, w którym powtarzają się oblicza, myśli, fakta.... widzimy wzrost, ale widzimy i upadek, i pustynie, i milczenie, i dzicz po cywilizacji, i hordy na zgliszczach ucztujące, i ciemności po epokach świetnych... Ale wpatrzywszy się w tę pstrą kartę, odkryjemy na niéj prawo pochodu, który wężową drogą, krętą, wije się ku wyżynom. Człowiek jest słabym i ludzkość jak on, ma chwile upadku, nie umie ona, niestety, iść inaczéj, jak z ostateczności w ostateczność. Dochodzi krańców i dopiero od nich przerzuca się w im przeciwne, zanim pochwyci miarę... Z każdego upadku wstaje przecie silniejszą, większą, jakkolwiekby był wielkim i straszliwym...

Człowieka przerażają te noce czarne całych wieków — ludzkość przez nie idzie nieustraszona jak my, żyjąc czynem i snem, dniem i ciemnością... Całe dzieje świadczą o tém. — Człowiek pojedyńczy, jednostka, maleje, niknie wobec historji wieków; jest to żołnierz w miljonowym zastępie, chybaby go jenjusz postawił na czele i uczynił wyrazicielem czasu, gwiazdą przewodnią, Mojżeszem wiodącym przez puszczę do ziemi obiecanéj.

W tych olbrzymich rozmiarów historji bez początku i końca, drobnieją wszakże nawet ci, co sobą wyrażali cały lud, cały wiek, całą ideę epoki... Jak ziarno, z którego ma kłos wybujać, zginąć musi, tak giną ziarna postępu, ludzie i pokolenia.

W naturze postępu, którego uczą nas dzieje, pierwszym warunkiem jego jest czas... Ludzkość sunie się, kroczy, idzie stopniowo, opierając się na przeszłości, patrząc w przyszłość... Nie ma tu prawie ani ruchów, ni skoków gwałtownych, chyba gdy po cichéj, niewidocznéj, długiéj, skrytéj pracy, nagle przez nią zdobyty obszar się odkrywa. Przyspieszyć postęp może tylko — praca, a zdwoić pośpiech — wiedza celu, do którego się dąży.

Tajemnicą więc postępu jest praca. Widzimy téż, że gdy idea postępu przyszła na świat, razem z nią poczuto szacunek pracy, jéj dzielność i godność.

Postęp nie spływa na nas jako łaska niebios, jest, musi być owocem walki, trudu, ofiary...

Wszystko to idee nowe, idee naszego wieku. Praca w XVIII w. jeszcze była utrapieniem, była karą Bożą za grzech, a wszystkie raje wymarzone przedstawiały człowieka w stanie błogiego spoczynku. Nikt nie domyślał się przed stu laty, że ta praca przeklinana jako konieczność stra-

szna, mieściła w sobie nietylko zadanie żywota ciała, ale dźwignię ducha...

Od tych ogólnych rysów gdy wzrok nasz zwrócimy na kraj własny i jego dzieje, na podartych dziś kartach przeszłości dostrzeżemy jedno z najdziwniejszych prawa postępu zastósowań. Myśl moją wyrażę w dwu słowach, porównajcie Polskę końca XVIII w. z dzisiejszą, Polskę choćby całą jeszcze przed stu laty, z podartą i rozerwaną, jaką jest dzisiaj. Boli nas serce na widok jéj stanu, a jednak dumni być możemy nawet niedolą naszą. Przez nią i z jéj pomocą zdobywamy, zdobyliśmy stanowisko wyższe duchowe, moralnie czcigodniejsze, niżeśmy mieli w przededniu rozerwania... Nieszczęścia nasze nauczyły nas cierpieć, pracować... i trwać.

W chwili, gdy obcemi wpływy i brakiem światła znękana rozkładała się Polska stara... wpatrzcie się w jéj oblicze, podsłuchajcie mowy, wezwijcie z trumien ludzi, zapukajcie do serc pytając je o miłość kraju... przekonacie się, że więcéj dziś jest Polski niż jéj było, gdy była całą, a dzieci ją kawałkami sprzedawały... Politycznie zabici, ożyliśmy dopiero w trumnie. Patrjotyzm, duch ofiary, sprawiedliwość dla ludu, zdobyliśmy dopiero po upadku. Otworzyły się nam oczy na wady nasze i na blaski przeszłości dopiero w najstraszniejszym upadku i niedoli...

Gdy na tym rynku krakowskim Kościuszko w sukmanie wieśniaczéj przysięgę składał na wierność ojczyznie, miljony ludu jeszcze téj ojczyzny nie znały, trzeba je było do łona matki przytulić, aby przejrzały. Aż do téj chwili Polska żyła kilkakroć stotysiącami szlachty, która się dla siebie dorobiła wolności, a podzielić nią nie umiała z całym narodem... od ustawy dnia 3 maja, która nieśmiało nakreśliła plan uszlachcenia całego narodu, co w języku wieku znaczyło jego emancypację, od kościuszkowskiéj rewolucji, poczyna się powolna, opieszała, nierówna — to prawda, ale ciągle wzmagająca się praca około połączenia wszystkich dzieci jednéj matki... w jedno rodzinne koło... Trud ten nie idzie pospiesznie, tamują go obce wpływy, przesądy, niechęci, *zła wola przebierająca się w* [redacted] *konserwatyzm*... a jednak z dniem każdym zdobywa szersze pole, większe siły, widzimy cuda, tam, gdzie umarło imię i pamięć o Polsce, na zniemczałym Szlązku, w uśpionych Prusach zachodnich, więcéj jest dziś żywiołu polskiego, niż było przed pierwszym rozbiorem. Tam Polakiem czuje się kmieć, mieszczanin, rzemieślnik, nawet niejeden z tych, co został gorzéj niż Niemcem, bo wystygłym kosmopolitą.

Ci, co miłują ojczyznę, niosą pochodnię światła między lud i z każdym dniem liczba Polaków

się mnoży... i każdy się czuje synem téj matki, któréj pierworodni sami całą spuściznę i opiekę wziąć chcieli.

Postęp jest i w tém, że nam się oczy otwarły — na własne siły nasze. Spojrzmy na XVIII wieku koniec, na pierwszą naszego połowę, gdyśmy żebrali u wszystkich posiłków, pomocy — opieki. Wszystkie zawody okrutne, opłacone krwią, płodnemi dla nas były; zdrowa część narodu zrozumiała, iż w sobie sił szukać należy i wyrabiać je z siebie... pracą...

Zrozumieliśmy i to, że praca wszelka do celu wiedzie, a jedno zwątpienie i opuszczenie rąk od celu odwodzi. Nauczyliśmy się cierpieć — uczymy się pracować... nie wszyscy... prawda! niestety — lecz z dniem każdym rośnie liczba ludzi czynu, ludzi trudu, ludzi poświęcenia... Zdobycze naszéj niedoli są wielkie, czy będą płodne? od nas to zależy. Musiemy jeszcze uczyć się wytrwania i niegdyś rycerze dzielni na placu boju krwawego, uczyć się cierpliwéj walki na polu powszedniego życia, idei, zasad... przekonań... W łonie własném rozdzieleni jesteśmy na obozy, rozbici na szeregi i oddziały haseł i zasad przeciwnych. Ani nas ustraszać powinna walka, ani zaprzestać się jéj godzi, ale z ludźmi prowadzić ją musiemy po bratersku, w miłości i z wiarą, że prawda zwycięży... Tą walką przyjdziemy do zgody i jedno-

ści o ile one są możliwe... W społeczności naszéj odbija się od wieków, wszystko co światem wstrząsa — odczuwamy ogólne bóle Europy... bośmy z nią razem iść nawykli. Walkę dziś w narodzie szczepią nie pierwiastki nasze, ale żywioły obce... dopóki ich siłą wewnętrzną nie przetrawimy i nie przerobimy do form i potrzeb życia naszego...

Tak jest, szanowni słuchacze, wśród największych nieszczęść, mamy się czém pocieszyć — bośmy w upadku nie padli, a nadewszystko nie zbrukali się... Jeźli na chwilę wionie na nas trucizna, zaraza jaka.. padną jéj ofiarą jednostki, ogół się krzepi, przechorowuje i zwycięża.. Każdy błąd zgnieciony jest zdobyczą, każdy krok choćby chwiejny prowadzi nas daléj i dopóki nieogarnie zwątpienie, martwota, obojętność, póty o sobie rozpaczać nie powinniśmy. — Dopóki miłość ojczyzny nie wygasła w nas, póty życia i przyszłości...

Ani się dziwić mamy temu, iż zjawili się apostołowie, którzy w imieniu życia — chcieli nas na śmierć prowadzić, dowodząc, że bałwochwalczą miłość kraju stłumić należy, aby nas do nieustannych, wyczerpujących, osłabiających ofiar nie powoływała, aby społeczeństwa nie rozpalała do nadaremnych porywów...

Jest to tak właśnie, jak gdyby kto lękając się pożaru, ogień zgasił na kuchni i w domu. Nie —

mili słuchacze, ogień ten to życie nasze. Rzucać nim niebacznie na własną strzechę się nie godzi, to pewna, ale gasić go jest zbrodnią. Wyśmiano poświęcenie, spotwarzono ofiary, szukano plam na tych, co najwięcéj dla kraju się święcili... Cóż dziwnego, że znaleziono i słabości, i wady, i wmięszanych między ofiarników, oszustów i spekulantów, co szatą matki frymarczyli. A gdzież ich niéma? w szeregach tych świętoszków, co pływają na groby, podostatkiem ich znajdziecie... Za jednostki i wyrodki nie odpowiada żadna społeczność i stronnictwo żadne... Niech się urągają obłąkani i samoluby: pracy, łzom i ofiarom naszym... my z drogi naszéj, którą sto lat kroczyliśmy, postrachem podżeganéj opinji publicznéj — zbić się nie damy... Tradycje narodowe czerpać będziemy u czystych źródeł, wzory w bohaterskich postaciach przodowników Polski, nie w kosmopolitycznych teorjach, które się polskich umysłów nie imają. Nauczyło nas wiele nieszczęście i naukę z niego czerpać mamy...

Programem dla nas dziś — *praca* a pozyskanie siły, nie szafowanie nią na próżne okazy, nie szermowanie słowy, ale istny trud wytrwały... Zasługuje się ojczyznie, kto na swojém stanowisku, na jakiém go postawiła Opatrzność, obowiązek swój spełnia,... a prawdy nie zapiera się i jawnie ją słowem a czynem wyznaje... zasługuje się ojczyznie, kto za prawdę walczy; ale najwię-

céj ten, kto sercem gorącém stara się jéj pozyskać współbraci i miłością zbliża i łączy — organicznie spaja z sobą, wszystkie stany i wszystkie klasy — wszystkie dawne kraju dzielnice, słowem, całą gromadkę dzieci macierzy.. naszéj... Tego najwyższego postępu z duszy stowarzyszeniu waszemu, panowie, życzę i po niem się spodziewam.. będzie on jego zasługą. W duchu miłości ku jedności bratniéj!



EKONOMJA

POLITYCZNA

W ŻYCIU

PRAKTYCZNEM.

WARSZAWA.

Nakł[illegible] i druk[illegible] b. Orgelbranda Synów.

1873.

EKONOMIJA POLITYCZNA.

EKONOMIJA

POLITYCZNA

W ŻYCIU

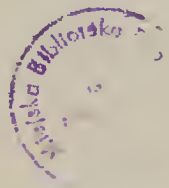
PRAKTYCZNYM.



WARSZAWA.
Nakładem i drukiem S. Orgelbranda Synów.

1873.

Дозволено Цензурою.
Варшава 20 Апрѣля 1873 г.



EKONOMIJA POLITYCZNA

w życiu praktycznym

(z Rondelet'a)

W książeczce niniejszéj pogawędzę z wami o ekonomii politycznéj w zastosowaniu do życia praktycznego, codziennego.

We wszystkich naukach pewną ich tylko częścią zajmują się osoby wyłącznie naukom tym poświęcające się t. j. specyjaliści; lecz we wszystkich także naukach spotykamy pewne pojęcia ogólne, które są przedmiotem naszych codziennych myśli i uwag. Otóż takim pojęciom ogólnym w *ekonomii politycznéj* poświęcamy naszę pracę wstępną.

Patrząc na świat otaczający, spostrzegamy, że wszystko w nim podlega prawom, i to prawom niezmiennym. Każdy z pewnością zauważył, że słońce zawsze wschodzi z téj saméj strony i zachodzi zawsze w tym samym kierunku. Zauważyć także można, że dym kłębami z komina ulatujący unosi się zawsze w górę, gdy tymczasem przedmiot, który upuszczamy z ręki, spada na dół. Nikt z pomiędzy nas nie ośmieli się utrzymywać przeciwnie. To właśnie nazywa się *prawem fizycznym*. Takież same prawa spostrzegamy w życiu człowieka i społeczeństwa.

Człowiek obdarzony rozumem i wolnością, odpowiedzialny za swoje czyny i poczuwający się do swych powinności, ma niezaprzeczenie pewne obowiązki. Jeżeli każdy z nas, jako jednostka, ma obowiązki, to czyż nie jest rzeczą widoczną, że im podlega i samo społeczeń-

stwo? Społeczeństwo bowiem jest połączeniem jednostek, wzajemnie od siebie zależnych i wzajemnie sobie odpowiedzialnych. Niema w nim nic takiego, czegobyśmy nie dostrzegli w jednostce.

Codziennie, gdy wstajemy, ciało nasze wymaga posiłku, a za nadejściem nocy potrzebuje odpoczynku.

„Wspołeczeństwie więc musimy koniecznie zaspokajać nasze potrzeby i wymagania. Potrzebujemy chleba, aby się nakarmić, napoju, aby ugasić pragnienie, odzieży, by się okryć, wreszcie domu, aby się schronić. Wszystko to w ekonomii politycznéj oznacza się jednym słowem: *bogactwo*. Znaczenie jednakże tego wyrazu jest tu nieco odmiennym od tego, jakie mu nadają w mowie potocznéj. Objaśniamy więc, że bogactwo jest zbiorem wszystkich rzeczy, które wytwarza społeczeństwo dla zaspokojenia po-

trzeb ludzkich. Tak być musi, bo inaczéj mielibyśmy głód, nędzę, niedostatek, wyludnienie!

I oto doszliśmy do określenia ekonomii politycznéj. *Ekonomija polityczna* jest nauką *o bogactwie*, o ile ono się rozwija w łonie społeczeństwa.

Bogactwo podlega tym samym prawom rozwoju co i człowiek. Człowiek rodzi się, żyje i umiera. Toż samo dzieje się i z bogactwem.

Pewnego dnia przychodzi ono na świat; wytwarza je człowiek. Wiedzą o tym wszyscy, a szczególniéj ci, którzy przez swą pracę przemysłową, trzymają w ręku część bogactwa całego kraju. Pierwszy też rozdział w ekonomii politycznéj zajmuje się *wytwarzaniem* czyli *produkcyją*. Rozdział ten odpowiada na pytanie: jak, w jakich okolicznościach i za pomocą jakich środków wytwarza się bogactwo.

Bogactwo nie jest bynajmniéj jak rosnące

w lesie drzewo, które łączy się z ziemią, zapuszcza w niéj korzenie i przez cały czas swego istnienia na jednym i tym samym pozostaje miejscu. Bogactwo przechodzi z rąk do rąk. Jest ono tak ruchliwym jak człowiek. Przychodzi np. do nas z Hamburga, lub z nad morza Śródziemnego, dokąd przybyło z bardzo odległych kolonij. Przychodzi również z nad morza Północnego, ażeby być spożytym na miejscu lub też daléj jeszcze, w krajach południowych. Obok więc pierwszego działu *ekonomii polityczněj*, który mówi o wytwarzaniu czyli produkcyi, staje dział drugi, zajmujący się *zamianą*. W nim znajdujemy odpowiedź na pytanie: w jaki sposób odbywa się handel przedmiotami, wytworzonemi przez ludzi.

Gdy bogactwo zostało wytworzone i uległo zamianie, nie sądźcie, aby przez to spełniło już swoje przeznaczenie. Po cóż bowiem istnieje?

Oto, przeznaczenie bogactwa na tym polega, abyśmy go używali, abyśmy z niego korzystali. Doszliśmy więc i do ostatniego działu ekonomii, który traktuje *o spożyciu bogactw* czyli o ich konsumcyi.

Wytwarzać bogactwo pracą, zamieniać przez handel i spożywać je przez zużycie można jedynie w społeczeństwie spokojnym, przy pewnym porządku, pod osłoną praw mądrych, przeniknionych sprawiedliwością,—w którym władza przedstawiająca naród zapewnia jednocześnie porządek, pokój i bezpieczeństwo. W tym też celu koniecznym jest, aby każdy pracujący, bogacz i robotnik, dla zapewnienia sobie powyższych dobrodziejstw, składał choć drobną ofiarę na utrzymanie porządku i zarząd, oddający tak ważne usługi publiczne. Stąd wziął początek *podatek*. I oto cała ekonomija polityczna.

Pozostawiając tymczasem na stronie ostatnie

działy ekonomii politycznéj, zajmiemy się przedewszystkim *wytwarzaniem* czyli *produkcyją*.

W jaki sposób tworzy się bogactwo? Jak sobie poczyna człowiek, aby zaspokoić potrzeby?

W tym miejscu postaram się zbić przesąd, z którym u nas, na szczęście, spotykamy się rzadziéj aniżeli np. we Francyi lub Anglii. Wyjaśnienie wszakże nie będzie i dla nas zbytecznym.

Są ludzie, przedstawiający sobie społeczeństwo i świat cały, jako stół zastawiony obficie. Zdaje im się, że dość jest przynieść sobie krzesło i zająć miejsce przy uczcie. Stąd też pochodzą skargi tych wszystkich, którym mniéj bogactw przypadło w udziale. Trzeba zwalczać podobnie błędne pojęcia. Przypatrzmy im się bliżéj.

Nie należy sądzić, że świat od samego początku był podobny do takich miast jak np. nasza Warszawa, któréj ulice mają wygodne

chodniki, są oświetlane latarniami, jakby jaki salon. Lecz nie takim był świat przed pojawieniem się bogactwa w epoce cywilizacyi. Mamy zresztą przed oczami przykład, czym był świat na początku. Mamy tu na myśli kraje dzikie, lasy Ameryki lub wnętrze Afryki!

Cóż tam znajdujemy? Nieprzeniknione bory, w których kryją się, czołgają, ryczą i świszczą drapieżne i jadowite zwierzęta. Czyhają one na człowieka w zaroślach i krzakach, aby go napaść i pożreć. Człowiek nie posiada jeszcze broni palnéj, aby się obronić, nie posiada jeszcze środków, któremi go wzbogaciła cywilizacyja. W owych krajach, nietkniętych przez *pracę*, szerzą się zaraźliwe wyziewy; zwierzęta nawet, które obecnie są naszemi towarzyszami, sługami i przyjaciółmi, były początkowo dzikie. Dziś jeszcze istnieje pierwotny typ wołu, zwierzę bardzo niebezpieczne. Pierwotny typ barana

i owcy znajduje się dziś w górach Korsyki; zwierzę to jest straszne a ludziom schwytać się nie daje. Nawet zwierzęta oswojone i ułaskawione, są bardzo skłonne do powrócenia do stanu dzikości.

Hiszpanie, robiąc wyprawę w celu odkrycia nowych krajów, mieli przy sobie wysokie psy, których używali do polowania na dzikich. Psy te były zupełnie oswojone i łagodne. Otóż kilka sztuk zbłąkało się w lasach. Po upływie lat dwudziestu, hiszpanie, którzy przeniknęli gęstwiny tych lasów, spotkali olbrzymie zwierzęta z sierścią najeżoną, wydające straszne ryki i tak niebezpieczne jak lwy. Były to owe psy zbłąkane. Straciły głos i stały się znowu zwierzętami dzikiemi. Zresztą nie mamy potrzeby szukać przykładów między zwierzętami.

Cóż się dzieje po wsiach z sadami zaniedbanemi i bez żadnéj opieki pozostawionemi? Po-

wracają one do stanu dzikości. Przestańmy uprawiać ziemię, a wnet się pokryje bezużytecznym i szkodliwym zielskiem. Bo też tylko zielsko rodzi się samo: zboże, warzywa, winogrona, trzeba koniecznie uprawiać.

Oto źródło bogactwa. Wytwarza je *praca*. Nie zasiadamy więc do stołu obficie zastawionego, lecz sami wytwarzamy wszystkie rzeczy pożyteczne, których potrzebujemy.

Dla tego też tym rzeczom dano nazwę bardzo piękną i prawdziwą. Wytwór dokonany pracą człowieka, nazwano *własnoscią*. Jakikolwiek wyrób wytwarza człowiek, mały czy wielki, jest on zawsze rezultatem pracy w pocie czoła, wysiłków, cnoty. Własność przeto jest niejako przedłużeniem i wcieleniem jego osoby.

Wskazaliśmy, że własność ma źródło w bogactwie. Przedstawimy teraz skutki własności.

Głównym skutkiem bogactwa, jest utworze-

nie *kapitału* dla tego, który pracuje. Natychmiast bliżéj to wyjaśnimy. Nie należy sądzić, po tym, cośmy wyżéj powiedzieli, że jedynym naszym celem jest zaspokojenie potrzeb codziennych, koniecznych. Zobaczmy, jakie jest prawo naszego życia: Przychodząc na świat, jesteśmy słabi, jesteśmy dziećmi. Siły nasze nie mają jeszcze ani wielkiego znaczenia, ani dostatecznego rozwinięcia; dziecię nie może zarabiać sobie na życie. Spożywa ono więcéj aniżeli zarabia. W miarę jednakże przechodzenia z wieku dziecięcego do młodości, a z młodości do wieku męskiego, spostrzegamy objawy bardzo ważne: wartość pracy, znaczenie człowieka i jego siły wzrastają.

Wówczas to człowiek w sile wieku, może sypiać kilka zaledwie godzin, może znosić bez niebezpieczeństwa niewygody i pozbawiać się wielu rzeczy. Nie potrzebuje potraw deli-

katnych, nie wymaga ich bowiem ciało zdrowe i silne, jego potrzeby są już drobnostką, a siła doszła do zupełnego rozwoju.

Po upływie atoli pewnego czasu, występuje inne, odwrotne zjawisko, przechodzimy bowiem z wieku męskiego do wieku dojrzałości, a następnie do starości. Wtedy to potrzeby nasze powiększają się; musimy dłużéj spać, dłużéj odpoczywać, zachowywać we wszystkim pewną miarę, pewną ostrożność, czego wiek męski niewymagał. Siły stopniowo się zmniejszają i upadają. Jesteśmy wprawdzie zdolniejsi, doświadczeńsi w zajęciach, nie możemy jednak pracować z takim zapałem i wytrwałością jak dawniéj.

Oto jakie przechodzimy koleje. Zbytecznym byłoby objaśniać je, są one najwymowniejszą nauką postępowania w życiu. Jeżeli źródłem bogactwa jest praca, będąca cnotą, to celem je-

go jest oszczędność. Gdy robotnik mający 25 lat powie nam: Nie potrzebuję nic od nikogo, posiadam dość znaczny zarobek, który spożywam w zupełności, odpowiedzmy mu wtedy wprost i bez ogródki: „Jeżeli masz dwadzieścia pięć lat, jeżeli jesteś w pełni sił, a nie odkładasz choć małéj cząstki owoców swéj pracy na lata starości, wiesz-że co czynisz? Gubisz samego siebie; godzisz na własne życie, popełniasz samobójstwo. Okresy naszego życia są tak rozłożone, iż wzajemnie się wspierają; młodość musi przygotowywać dla wieku dojrzałego, starość zaś zbierać owoce cnoty i mądrości wieku męskiego. Wiemy obecnie, czym jest bogactwo i że źródłem jego jest praca. Wiemy także, iż rezultatem bogactwa jest własność. Wykazaliśmy nakoniec, że użytecznym następstwem bogactwa jest oszczędność. Teraz możemy sobie zadać pytanie, w jaki sposób bogac-

two się wytwarza? Ile jest rodzajów wytwarzania bogactwa? Są trzy klasy pracowników, ponieważ trzy są sposoby wytwarzania bogactwa. a mianowicie: rolnictwo, przemysł i handel.

Rolnik odkłada ze swych zbiorów pewną ilość ziarna, którą przeznacza na zasiew przyszłoroczny. Uprawia on rolę, bronuje ją, czeka, aby deszcz przyczynił się do obfitości ziarna, aby słońce przyśpieszyło dojrzewanie zboża, aby pozłociło jego kłosy.

Oto pierwsza praca człowieka; odbywa się ona po wsiach. Człowiek uprawiając ziemię, pomaga sobie zwierzętami domowemi, wytwarza chleb, wino, mięso i wszystkie przedmioty konieczne do pożywienia.

Oto wytwarzanie rolnicze czyli rolnictwo. Potrzeby jednak nasze nie ograniczają się na pożywieniu, na przedmiotach pierwszéj konieczności,—mamy jeszcze inne. Brak nam odzieży,

która okrywa, mieszkań, które służą za schronienie, zegara wskazującego czas, krzeseł i stołków do siedzenia. Potrzeba koniecznie te rzeczy wytworzyć; ktoś więc musi zadać sobie tyle pracy, tyle trudu, aby wszystko to zrobić. To właśnie nazywamy wytwarzaniem *rękodzielniczym* czyli *przemysłowym*. Weźmy przedmiot najprostszy, naprzykład stół dębowy. Cóż było początkowo? Oto wielkie drzewo rosnące w lesie; nazywamy je *materyjałem pierwotnym*. Gdy szło o zbudowanie tego stołu, przywołano najprzód drwala, proszono go o wyrwanie drzewa z ziemi lub ścięcie. Przytym zdjęto z niego korę. Następnie przywołano cieślę, który zrobił z drzewa deski niehebłowane. Deski te kupił stolarz, obrobił je i połączył; tym sposobem powstał stół, którego używamy. Oto jest *wytwarzanie przemysłowe*. Zastanówmy się tylko, jak wszystko jest pięknie urządzone. Aby urze-

czywistnić braterstwo, które jest marzeniem wszystkich ludzi i życzeniem wszystkich serc, codziennie mówmy sobie: powinniśmy być o tyle dobrzy, o tyle miłosierni, aby poświęcać coś dla bliźniego. Każdy z nas winien się zajmować innemi ludźmi, tak jakby szło o własnego brata lub ojca; winniśmy wreszcie przez ciągłą wymianę usług, pomagać sobie wzajemnie i wzajemnie się wspierać. Ach! pomyślicie sobie, stalibyśmy bardzo wysoko, gdyby takie braterstwo już dzisiaj istniało! Otóż nie dziwcie się, gdy wam powiem, że ono w pewnéj mierze istnieje. Samo społeczeństwo jest niczym innym, jeno braterstwa praktykowaniem.

Mamyż przytaczać na to dowody? Do mieszkania potrzeba nam okna, do odzieży pary butów, palta, do oparcia się stołu, krzesła i t. p., cóż wtedy robimy? Postępujemy tak jak gdybyśmy prowadzili następującą rozmowę: Odwo-

łuję się do mego sąsiada i powiadam mu: Nie umiem zbudować domu, nie jestem bowiem mularzem; nie umiem zrobić zamka, ponieważ nie jestem ślusarzem, ani szyb nie będąc szklarzem,— proponuję ci jednakże taki układ: jestem szewcem, teraz jest początek zimy, będziesz więc potrzebował butów, oto przyjdź do mnie, zrobię ci buty, a ty dasz mi w zamian twoją pracę.

Gdy przechodzę koło składu wyrobów szewckich, uderza mnie wielka ilość butów w nim wystawionych i mówię sobie z niezmierną pociechą. Dla iluż to ludzi ten człowiek pracuje! Biedna staruszka krzątająca się około swego gospodarstwa, będzie miała mocne obuwie, które ją uchroni od zaziębienia się; miłe dzieciątko posiadać będzie zgrabne trzewiczki, co zabezpieczą jego nóżki od zimna i wilgoci. W tym samym domu na pierwszym piętrze, inny czło-

wiek zajmuje się robotą ubrania. Otóż, gdy nasz szewc zapotrzebuje surduta lub palta, zajdzie do swego sąsiada krawca i dostanie takowych, a gdy krawiec zechce mieć buty zajdzie do swego sąsiada szewca i nabędzie potrzebnego towaru. Nie należy więc zbyt czarno patrzeć na świat; prawie wszystko odbywa się w nim tak jak tego wymaga idea braterstwa. Wytwarzanie przemysłowe bywa właściwie dwojakie i wykonywa się dwojakim sposobem. Pierwszy sposób wytwarzania polega na pracy ręcznéj przy pomocy narzędzi, w warsztatach, pracowniach; drugi sposób polega na pomocy maszyn, a używają go przeważnie w wielkich rękodzielniach i fabrykach.

Zobaczmy naprzykład, jak się wyrabiają pewne przedmioty, a wyjaśni się nam kwestyja podziału pracy.

Jako przykład weźmy parę butów. Zwykle kilku robotników pracuje wspólnie, aby buty

takie wykończyć. Jeden zajmuje się podeszwami, inny cholewami i t. p. Tak samo dzieje się z zegarem, z pierścionkiem; wszystkie te przedmioty dają początek wielu rodzajom pracy. Zajmujący się jubilerstwem wiedzą bardzo dobrze, że pierścionki najprzód się odlewa, później poleruje, wreszcie dodaje się pewne ozdoby. Czyż nie widzicie, że ten podział pracy, gdy przedmiot przechodzi z rąk do rąk, stanowi wyborne i obfite sił połączenie? Dzieje się to tak samo, jak gdyby robotnicy mówili do siebie: „Byłoby nam zbyt trudno wyuczyć się dobrze wszystkich szczegółów rzemiosła; potrzebaby do tego zbyt długiego czasu, różnych narzędzi i warsztatów.

Podzielmy więc pracę między siebie. Jeden z nas niechaj się zajmie odlewaniem, drugi polerowaniem, a trzeci ozdabianiem.

Weźmy inny przykład: widzimy przed sobą

biblijotekę: pomyślny przez ile to rąk przeszła każda książka, którą czytamy. Papiernik wyrobił biały papier i oddał go drukarzowi, po drukarzu nastąpiła kolej na broszurującego t. j. składającego arkusze we właściwą formę. daléj występuje introligator, który książkę zszywa i daje jéj tekturową okładkę, wreszcie złotnik wypisuje na jéj grzbiecie tytuł i imię autora.

We wszystkich zajęciach przemysłowych i rolniczych, rzeczy odbywają się bezwarunkowo tak samo, jak gdybyśmy z góry się umówili i zgodzili się na jedno. Za przykład podobnéj zgody w wyższym stopniu posłużyć nam może wszelki wynalazek, wszelka maszyna. Czymże bowiem są maszyny? Po dziś dzień jeszcze ludzie żywią pewne uprzedzenia do uczonych. Często słyszymy, że uczeni są to ludzie do niczego, że nie przynoszą korzyści nikomu. Lecz kto wynalazł maszyny, jeżeli nie ci uczeni, którzy

powiedzieli sobie pewnego dnia: ta i owa praca zbyt trudno człowiekowi przychodzi; podnoszenie ciężkiego młota i uderzanie nim o rozpalone żelazo, aby coś ukuć, za wiele jakoś sił wyczerpuje. Czyżbym nie mógł, ja fizyk, ja geometra, ulżyć tym biednym robotnikom? Gdybym też uwolnił ich od téj strasznéj pracy i zbudował maszynę. Co ludzie uczeni powiedzieli, to i zrobili. Dziś też, gdy wchodzimy do fabryki, spostrzegamy z podziwieniem, że rozporządzają w nich niezmiernemi siłami. Lecz już nie ręka człowieka porusza te ogromne masy i podnosi te olbrzymie młoty.

Ażeby wywołać tę burzę trzeba tylko, aby robotnik przyłożył rękę do drążka żelaznego, a maszyna pracuje sama. Uwalnia go ona od zmęczenia; ma, że tak powiem, oczy, ręce, siłę i zręczność.

Obok więc tego robotnika, który porusza kor-

bą, lub dostarcza maszynie węgla i wody, stoi uczony, który zanim ją zbudował, wyczerpał swe życie, niedosypiając nocy. Maszyna, którą pozostawił po sobie, przedstawia jego naukę, jego gienijusz. Obaj więc pracują: robotnik poruszający maszynę, i uczony, będący jéj wynalazcą, jéj budowniczym.

Skończywszy tym sposobem z rolnictwem i przemysłem, przechodzimy do handlu. Przedmioty użyteczne ludziom nie wszędzie mają tę samę wartość. Weźmy naprzykład pomarańcze; sprzedają je u nas po 8 i po 10 groszy. W Niemczech cena ich jest niższą, we Francyi (w Paryżu np.) kosztują po 3 i 4 grosze a w Marsylii, w porcie, gdy przyjeżdżają statki, za 6 groszy można ich brać, ile się komu podoba. W Rosyi znowu (w Petersburgu np.) są one o wiele droższe, aniżeli w Warszawie, a jeszcze daléj na północy cena ich jest dwa razy wyższą,

aniżeli w Petersburgu. Tak samo dzieje się z wielu innemi przedmiotami. Handel więc polega na przewożeniu towarów z jednéj miejscowości do drugiéj, przyczym, jakeśmy to wykazali, cena towarów podnosi się. Dodajemy również wartości przedmiotom, gdy je dzielimy na małe części, i sprzedajemy częściowo.

I tak, w restauracyi dostać można jedzenia na porcyje. Czymże jest taka restauracyja, jeżeli nie wytwarzaniem, pod formą handlu. Wchodząc do niéj, niemamy zamiaru ani możności zjedzenia całego cielaka lub barana, żądamy jedynie, aby nam dano porcyję za złoty lub czterdzieści groszy.

Czyż nie jest widocznym, że podobna sprzedaż wytwarza istotną wartość. wytwarza bogactwo. Restaurator zakupuje hurtownie drób i zwierzynę, a sprzedaje cząstkowo. I to właśnie nazywamy wytwarzaniem czyli produkcyją

handlową. Powiększamy wartość przedmiotów, przewożąc je z jednego miejsca na drugie, powiększamy również, dostarczając ich bezpośrednio spożywcy. Widzieliśmy więc jak się wytwarza bogactwo, na tym też kończymy rozdział pierwszy ekonomii i przystępujemy do rozdziału drugiego, którego przedmiotem jest *zamiana*. Zamiana bogactw odbywa się trójako:

Bezpośrednio,

Za pośrednictwem monety i

Za pośrednictwem kredytu.

Pierwszy sposób zamiany przedmiotów, w świecie ucywilizowanym, w Europie i Ameryce, nie jest już w użyciu, został bowiem zastąpiony przez monetę. Używają go jednak w Afryce i dlatego też postaramy się objaśnić go przykładem. Dzicy mieszkańcy tej części świata, odznaczają się wielką obawą, aby nie zostali niewolnikami. Ludzie więc handlujący

z niemi, przy zbywaniu im różnych przedmiotów, jak: broni, wódki, odzieży, składają te przedmioty na brzegu rzeki, a następnie oddalają się. Poczym przybywają dzicy i kładą obok przedmiotów, które chcą nabyć, worek złotego piasku, ponieważ posiadają go w obfitości i również się cofają. Kupiec powraca: gdy znajduje dostateczną ilość złotego piasku, zabiera go; jeżeli zaś przeciwnie, zdaje mu się, że ta ilość nie wyrównywa cenie jego towarów, wtedy zabiera napowrót swoje towary.

Oto najprostszy i najpierwotniejszy sposób handlu. Przedstawmy sobie obecnie wieśniaka posiadającego wołu. Potrzeba mu pługa, sukni dla żony, a siermięgi i butów dla siebie. Nie może dać krawcowi uda tego wołu, szewcowi nóg lub języka: zwierzę bowiem nie da się tak podzielić. Zmuszony więc jest wyszukać człowieka, który potrzebuje całego wołu,

ofiarować mu go pod warunkiem, że otrzyma jego wartość t. j. inny przedmiot wyrównywający wartości wołu.

I oto doszliśmy do pojęcia monety; moneta przedstawia przedmioty dające się zamienić, a raczéj przedstawia ich wartość. Stanowi ona przytym jednostkę wartości stałą, pewną i powszechnie uznaną.

Metale, mianowicie złoto i srebro, stały się monetą powszechną, ponieważ posiadają wartość zamienną, oznaczoną, niewątpliwą i niezależną. Lecz może nas kto zagadnąć, że płacimy nie tylko monetą, ale papierami, biletami, rewersami, wekslami i t. p. Otóż używanie tych papierów, biletów, ich wyrabianie, ich obieg wreszcie, zasadza się na tym, co nazywamy kredytem.

Młody rzemieślnik żeni się. Majątek jego wraz z majątkiem żony wynosi 3000 złotych:

oto wszystko, co razem posiadają. Jest stolarzem i to niepoślednim, wyrabia bowiem sprzęty z droższego drzewa: potrzebuje np. owego drogiego drzewa, mahoniu lub palisandru za 3000 złotych. Jeżeli odda odrazu te 3000 zł., któremi rozporządza, nie pozostanie mu nic, nie będzie miał z czego żyć. Musi przytym opłacić mieszkanie, pomocników i t. p. Szuka więc kupca i powiada mu: Jestem poczciwym człowiekiem, potrzebuję tego a tego, wystawię ci rewers i zapłacę za rok.

Należy rozważyć, jak wielkie ma znaczenie owo wzajemne zaufanie między ludźmi, i ile dobrodziejstw wypływa z kredytu. Oto człowiekowi, który przed chwilą miał w kieszeni 3000 złotych, i nie mógł nic począć, dostarczają drzewa za drugie 3000, które zwróci dopiero za rok. Biorący pożyczkę wydaje rewers i zaczyna obracać kapitałem 6000 złotych.

Następnie udaje się do krawca. do rzeźnika, piekarza, gospodarza domu; każdy daje mu na kredyt i oto obraca już 9000 złotych, mając początkowo tylko 3000. Kredyt więc jest pomnażaniem kapitału, wypływa z porządku moralnego, zasadza się na zaufaniu, na rzetelności a nie na pieniądzach. Objaśnimy to bliżéj.

Gdyby powiedziano nam: dajecie kredyt człowiekowi bardzo bogatemu; który jest wielkim marnotrawcą, czyż moglibyście mieć do niego zaufanie? Gdyby nam powiedziano przeciwnie: Oto jest zacny i poczciwy chłopiec, człowiek, który zawsze wzorowo się prowadził, żeni się, poślubia godną kobietę, wstępuje w życie rodzinne, a przytym jakto zwykle mówią, ma chęć być człowiekiem użytecznym.

Czyżbyśmy w takim razie, pomimo braku wszelkiéj materyjalnéj rękojmi, nie użyczyli raczéj kredytu ostatniemu aniżeli pierwszemu.

Podstawą więc kredytu, powtarzamy, nie są pieniądze, lecz wartość człowieka.

Jestto piękna strona ekonomii politycznéj, iż naucza ona, że ile wart człowiek, tyle wart jego majątek: najlepszym więc sposobem dania sobie rady na tym świecie, jest: być uczciwym i cnotliwym.

Po zamianie następuje spożycie.

Gdy bogactwo zostało wytworzone, nastaje chwila jego użycia. Używając przedmiotu, spożywamy go, ulega on spożyciu.

Należy tu zaznaczyć trzy punkty:

Albo posiadamy więcéj potrzeb aniżeli środków ich zaspokojenia,

albo potrzeby wyrównywają środkom,

albo wreszcie posiadamy więcéj środków, aniżeli potrzeb.

Stąd też biorą początek trzy zjawiska spo-

łeczne, o których tak często słyszymy: niedostatek, zamożność i zbytek.

Czymże jest niedostatek, nędza? Jestto stan, w którym człowiek ma mniéj, aniżeli wymagają jego potrzeby. Zamożność znowu jest stanem, w którym człowiek ma pewne potrzeby i może uczynić im zadość. Zbytek wreszcie zachodzi wtedy, gdy człowiek posiada nie tylko tyle ile potrzebuje, lecz jeszcze pewną przewyżkę mniéj lub więcéj znaczną.

Jakże zajmującą staje się ekonomija polityczna, gdy dochodzi do tego punktu, ileż pięknych i pocieszających odkrywa nam objawów!

Weźmy np. nędzę. Niestety, nie można sądzić, że ludzie, którzy w nią popadli, nie mają sobie nic do zarzucenia. Spójrzmy np. na nasze społeczeństwo. Czego też ono nie robi dla tych nieszczęśliwych, co cierpią, jak ono o nich myśli, ile czyni wysileń, aby nędzy zapobiedz,

jak stara się przyjść w pomoc tym, którzy potrzebują, jużto dając im dobre rady jużto wsparcie pieniężne.

Rzućmy okiem na kasy groszowe, na kasę oszczędności, na towarzystwo dobroczynności, na ochrony, przytułki dla starców i sierot, na szpitale. A daléj chorzy, po uleczeniu, potrzebują odpoczynku, aby do sił powrócić,—istnieje więc dla nich osobny przytułek; jednym słowem nic tu nie jest zaniedbane, o wszystkim pamiętano.

Poświęcimy również kilka słów zamożności, zbytkowi. Pod tym względem spotykamy często poglądy fałszywe i niesłuszne narzekania. Mówimy sobie naprzykład. Jakże szczęśliwi są niektórzy ludzie na tym bożym świecie! Mają powozy, konie, na stołach ich srebrne półmiski, wytworne potrawy, wyśmienite wina, a jakże to wszystko jest piękne! Lecz ci, co rozumują

w ten sposób, zapominają, że każdy człowiek ma troski, podlega pewnym słabościom. Bezwzględne szczęście nie istnieje, a najbardziéj się do niego zbliża ten, kto poprzestaje na swoim, kto jest z siebie zadowolony, nie zazdroszcząc nikomu, nie oglądając się na innych. Rzemieślnik, gdy wykonał dzienną pracę, gdy przychodzi chwila spoczynku, oddycha swobodnie, w spokoju. Niejeden tymczasem z tych dostojników, możnowładców, chociaż ma sprzęty wspaniałe, spać jednak nie może, jakkolwiek jego stoły są zastawione bogato, dotyka wszakże potraw z niespokojną myślą. Nie zazdrośćmy więc nikomu zbytków ani zamożności.

Należy nam w końcu wyjaśnić, co to jest podatek w społeczeństwie porządnie uorganizowanym. Powiadają, że podatek jest prawdziwym uciskiem. Jakto! chcę otworzyć sklep, każą mi zapłacić! Urządzam sobie warsztat, muszę pła-

cić, jestem służącym, płacę! Podatek jednakże, który składamy i przeciwko któremu niesłusznie powstajemy, nie jest wcale poświęceniem, ale daje nam korzyść. Istnieje on w interesie i dla ochrony całego społeczeństwa. Aby zająć się przemysłem, rzemiosłem lub handlem, potrzeba pewnych narzędzi, przyrządów, sprzętów, a przedewszystkim potrzeba wartości, bezpieczeństwa, porządku i spokojności.

Gdy sąsiad naruszy nasze prawa, zajmie nasz grunt, przywłaszczy sobie naszę własność, jest ktoś, co wyśledzi przestępcę, osądzi go i zwróci [illegible] prawdziwemu właścicielowi. Krzywda wyrządzona najostatniejszemu z nędzarzy nie ujdzie bezkarnie, prawo bowiem jest jednakowe dla wszystkich, skarga każdego będzie wysłuchaną, każdy winowajca będzie zatrzymany i ukarany.

Aby zapewnić wolność, pomoc, zabezpieczyć

własność i honor, władza wyrażająca najwyższą wolę całego społeczeństwa, żąda od nas dziesięciu lub sześciu złotych podatku.

Jestże w tym coś nadzwyczajnego?

Jeżeli zechcemy sobie zdać rachunek ze wszystkiego, co opłacamy temi złotówkami, to przekonamy się, że kilka groszy przypada na policyjanta, kilka na sędziego, a reszta według sto[illegible] sunku.

Czyż to za drogo?

Takie więc jest znaczenie podatku. Celem jego zaspakajać wydatki konieczne dla bezpieczeństwa obywateli, dla załatwiania sto[illegible] międzynarodowych t. j. takich, w jakie jedno państwo wchodzi z drugim dla własnéj korzyści, dla rozwoju dobra i bogactwa ogólnego.

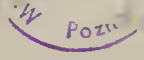
Dzisiaj zresztą podatki jednakowo są rozłożone na wszystkich, każdy płaci w stosunku do

swego majątku, do swego dochodu, a nie jak dawniéj, gdy jedni nic nie płacili, a drudzy byli zbyt obciążeni. Bo téż i dzisiejsze społeczeństwa nie są wcale podobnemi do społeczeństw dawnych, w których panowało niewolnictwo, a tysiące, miliony ludzi pracowało od wczesnego rana do późnéj nocy, nie zbierając żadnego owocu swéj pracy, nie otrzymując żadnego wynagrodzenia za swe trudy.

Trudno sobie wyobrazić jak niewolnicy byli traktowani w Rzymie. Pan posiadający niewolnika, mógł poobcinać mu uszy, wyłupić oczy, brać go na tortury, mógł go wreszcie pokrajać na kawałki, a prawo przeciw temu nie powstawało, owszem obojętnie na to pozwalało.

Porównywając dopiero czasy starożytne z nowszemi, ocenić możemy, ile dziś doznajemy szczęścia, które jest następstwem wzma-

gającego się dobrobytu, a ogólny dobrobyt jest tylko wynikiem rozszerzającéj się cywilizacyi i postępu nauk.



Nakładem Tejże Firmy

oprócz

1. Ekonomii politycznej,

wyjdą następujące książeczki:

2. O fizycznych własnościach powietrza.
3. Sposób zostania szczęśliwym.
4. Rola rozumu w produkcyi.
5. O chemicznych własnościach powietrza.
6. Przemysł ludzki.
7. Przewidywanie i oszczędność.
8. Kredyt ludowy.
9. Stowarzyszenia spożywcze.
10. Stowarzyszenia wytwórcze.
11. Prace dzieci.
12. O monecie.

— 92 —

Cena każdej książeczki . . kop 1½.
a na prowincyi wszystkich 12, rsr. 1 kop. 20.

Biblioteka Raczyńskich
JIK 590
JIK0590